Nr. 32 (1387). Warszawa, 10 Sierpnia 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

W Swinemünde.

Nie ulegamy już złudzeniu poprzednich pokoleń, które wierzyły, że głównem zajęciem dyplomacyi europejskiej jest kwestya polska i które ją podkładały pod wszystkie bieżące wydarzenia polityczne. Mimo to nie ulega żadnej wątpliwości, że nasza sprawa była również przedmiotem narady monarchów w Swinemünde lub ich ministrów. Do tego wniosku dojść koniecznie trzeba ze względu na stałą jej ważność w stosunkach międzynarodowych i ze względu na świeżo ujawnioną energię obu rządów — rosyjskiego i pruskiego — w przykręcaniu śruby praw wyjątkowych przeciwko Polakom. Pierwszy zredukował ich przedstawicielstwo w Dumie o $^2/_3$ dawnego składu, drugi przygotowywa ustawę, wywłaszczającą ich z ziemi.

Jakkolwiek w dziejach ostatniego stulecia nie brak dowodów, świadczących o wytężonej i niezmordowanej pracy nad naszą zagładą ze strony rosyjskiej, najzawziętszym i najniebezpieczniejszym naszym wrogiem pozostają ciągle Prusacy i jeżeli w Swinemünde była mowa o nowych sposobach pognębienia nas, to obmyślił je i zaproponował Wilhelm II. Nigdy rząd rosyjski nie byłby się posunął tak daleko w uciemiężaniu Polaków, gdyby go nie pchali ustawicznie w tym kierunku inspiratorowie berlińscy i gdyby na wysokich jego stanowiskach nie znajdowali się Niemcy. Oni to jawnie i tajemnie podszczuwali go przeciwko nam, oni straszyli go nieprzerwanie naszą marą, oni wskazywali mu najskuteczniejsze sposoby nękania naszej narodowości. Ta dążność nie osłabła w ostatnich czasach, owszem, wzmogła się aż do szału, aż do dzikiej zaciekłości, aż do urągania prawom moralnym i ustawom konstytucyjnym. Gwałty, którymi rząd pruski łamie opór, a raczej siłę życia Polaków i których zamierza użyć, burzą całą prawno-etyczną podstawę, na której opiera się jego państwo i społeczeństwo, na której opierają się wszystkie organizacye polityczne ucywilizowanego świata. Dla zniszczenia nas sprzeniewierzył się on zasadom religii, którą wyznaje, zasadom własności, swobody i obywatelstwa, których surowo przestrzega. Uwierzyć przeto zapewnieniom, że Wilhelm II sam lub przez swego kanclerza podczas zjazdu monarchów nie nacisnął sprężyn, zwróconych ku większemu uciskowi Polaków, jest poprostu niepodobieństwem. Nie leży naturalnie w naszej mocy odwrócenie lub chociażby tylko zmniejszenie skutków tego wrogiego działania. Musimy je przyjąć jako nieodparty wyrok złego losu. Ale co my w obecnym wypadku i ciągle czynić powinniśmy, to uświadamiać sobie i pamiętać, kto jest głównym sprawcą naszej niedoli i gdzie ona ma swoje źródło. Nasza polityka, jako narodu rozdartego i pozostającego w poddaństwie, nie może się składać z rzutów doraźnych, natychmiast osiągających swoje cele, lecz z mozolnej i wytężonej pracy obronnej. Praca taka, jeśli w niej działają niemdlejące i wiecznie czujne zabiegi, jeśli rozpościera się w rozumnym planie, jeśli przenika wszystkie objawy życia zbiorowego, staje się potęgą, której nic nie zmoże. Włóżmy więc w każdą pobudkę, w każde przedsięwzięcie, w każdy ruch naszej polityki to przeświadczenie, że głównym naszym nieprzyjacielem jest Prusak. Nie chcemy tą radą budzić w naszem społeczeństwie fanatyzmu narodowego, rozjątrzać instynktu plemiennego w jednym kierunku, ale chcemy uświadomić należycie to społeczeństwo w położeniu, uchronić jego baczność od złudzeń i skierować ją ku tej stronie, skąd przychodzi do nas rzeczywiste nieszczęście.

Inne pytanie, czy Prusakom uda się w Swinemünde pozyskać dla swych zamiarów rząd rosyjski. Pytanie to według nas wiąże ich z drugiem: mianowicie, czy ten rząd pójdzie drogą tradycyi, podtrzymywanej przez czynnych w jego łonie biurokratów niemieckich, czy też uwzględni nastrój swego narodu, bezsprzecznie i wyraźnie wrogi sojuszowi z Niemcami. Rdzenna Rosya nigdy ich szczerze nie miłowała, a dziś może mniej, niż kiedykolwiek.

Gdyby słowa ogromnej większości prasy rosyjskiej stały się ciałem, Wilhelm II powróciłby do domu z kwitkiem i daremnie przeorałby wody Bałtyku swoimi okrętami.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Zgoda austryacko-węgierska nie doszła jeszcze do skutku i wbrew pogłoskom, opartym rzekomo na wynurzeniach Weckerlego, jakoby osiągnięto porozumienie w najważniejszych punktach, okazuje się obecnie, że do usunięcia

przeciwieństw i sprzeczności w stanowisku obu stron, bardzo jeszcze daleko. Linia oporna rządu austryackiego obejmuje: sprawę kwoty, sprawę banku wspólnego i kwestyę kolejową. Nie można przypuszczać w obecnem stadyum rokowań, aby rząd węgierski uległ nawet najsilniejszemu naciskowi ze strony austryackiej i zgodził się na stanowisko Austryi w kwestyach bankowej i kwotowej. „*Pesti Hirlap*” donosi, że Weckerle, podczas audyencyi w Ischlu przedstawił cesarzowi ponownie projekt gwarancyi konstytucyjnych, że jednak cesarz ponownie odmówił przyjęcia tego projektu, czyniąc rozmaite zastrzeżenia. W Debreczynie odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe, na którem przyjęto rezolucyę postanawiającą, że jeśli rząd do jesieni nie przedstawi sejmowi węgierskiemu projektu reformy wyborczej w duchu powszechnego, równego prawa głosowania, nastąpi ogólny strajk żniwiarzy. Prasa czeska domaga się gwałtownie zwołania sejmu krajowego i sejmowej reformy wyborczej. W celu zmuszenia rządu do spełnienia tego żądania, ma się odbyć wspólna konferencya wszystkich stronnictw czeskich.

Zjazd w Swinemünde (Swinoujściu) monarchów, niemieckiego i rosyjskiego żywo interesuje opinię polityczną Europy. Prasa niemiecka, półurzędowa zapewnia, że zjazd stanowi odwzajemnienie się za wizytę w Björke i wprawdzie wzmacnia węzły przyjaźni, lecz do szczególnych nowych porozumień czy układów politycznych nie daje powodu. Niewątpliwie układ z Anglią tworzył bezpośredni motyw zjazdu. Układ ten został już podpisany i treść jego zakomunikowana rządowi niemieckiemu. Z wieści, jakie dotychczas krążyły o rokowaniach, prowadzonych między Londynem a Petersburgiem, można było wnosić że kwestya perska stanowiła trudność główną i, o ile dotąd wiadomo, została ona uregulowana w ten sposób, że Persya północna uważana będzie za obszar wpływów rosyjskich, zaś Persya południowa — angielskich. Położona między niemi pustynia Słona będzie dwa te obszary rozdzielała. Układ dotyczy także Tybetu i Afganistanu, oraz *status quo* w Azyi wschodniej i zgadza się z układem angielsko-japońskim, którego główną podstawą jest zachowanie stanu własności państwa chińskiego.

Port marokoński, nad Oceanem Atlantyckim, wymieniany często podczas konferencyi w Algeciras stał się widownią krwawych wypadków. Tubylcy oddawna już odgrażali się, że wymordują europejczyków zajętych przy budowie portu. W poniedziałek banda Arabów wtargnęła do miasta i zamordowała 7 Francuzów i 3 Hiszpanów. Zabici byli robotnikami portowymi. Konsul francuski w Casablanca, otrzymawszy wiadomość o rzezi, zażądał od baszy wysłania żołnierzy, celem pochowania zwłok. Basza odmówił, tłómacząc się, że niema nabojów. Odpowiedź ta uważana jest za drwiny. *Temps* przypisuje winę za krwawe rozruchy baszy miejscowemu i awanturnikowi Ma El Ainimowi, który od roku buntuje bez przeszkody żadnej plemiona maurytańskie przeciw Europejczykom. Tak francuska jak hiszpańska prasa domagają się przedsięwzięcia środków energicznych. Wojska francuskie wysłane do Casablanca składają się z 2 batalionów strzelców algierskich, oraz jednego batalionu cudzoziemskiego. Cały oddział składa się z 2,400 osób piechoty, oraz 300 kawalerzystów.

Zajęcie Korei nie odbyło się tak pokojowo, jak pierwotnie można było przypuszczać. Zabito w starciach, wybuchłych w różnych punktach Seulu 60 Koreańczyków i 40 Japończyków. Armia koreańska została rozbrojona.

We Włoszech z powodu wykrycia ohydnych nadużyć, jakich w wielu klerykalnych instytucyach dopuszczali się księża wobec nieletnich wychowanków, odbyły się liczne demonstracye antiklerykalne, które w wielu miastach przybrały charakter zaburzeń. W Florencyi demonstranci podpalili kościoły de la Badia i św. Józefa. Między nimi a wysłanem dla ochrony pracy ratunkowej wojskiem, przyszło do starcia, w którem trzech żandarmów, dwóch żołnierzy i jeden komisarz odnieśli rany. Trzech przywódców aresztowano. W Rzymie Casettę wygwizdano na ulicy, kilku księży obrzucono kamieniami. W Spezzii podpalono kościół, w San Pierre d'Arena i w Genui urządzono burzliwe demonstracye.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Polityka gminna.

Bolesław Koskowski.

(Dokończenie).

Wzrost budżetów gmin wielkomiejskich jest doskonałą miarą rozszerzenia zakresu działalności gminy. Wywiązanie się z wielolicznych jej zadań jest ściśle uwarunkowane zasobem środków materyalnych. Stąd też finansowa polityka gminy jest zagadnieniem najważniejszem dla niej, a z wielu powodów i najtrudniejszem zarazem. Niegdyś na pokrycie skromnych jej potrzeb wystarczały dochody z majątku miejskiego i różnych opłat, z powiększeniem się jednak wydatków musiała gmina przejść do opodatkowania mieszkańców. Ponieważ państwo w tej dziedzinie jest suwerenem, przeto gmina w swej polityce podatkowej jest w znacznym stopniu skrępowaną. Dwa typy pod tym względem dadzą się wyróżnić: pierwszy, korzystniejszy dla samodzielności gminy, polega na przyznaniu jej przez państwo prawa ustanawiania poborów na pokrycie specyalnych celów; system ten stosowany jest w Anglii; drugi, przeważający we Francyi, to dodatki do podatków państwowych. P. K. nie rozpatruje całokształtu kwestyi podatków miejskich, poprzestaje on na zalecaniu, jako jedynie właściwego źródła dochodów, opodatkowania miejskiej renty gruntowej. Szalony wzrost renty gruntowej w miastach i fakt, że właściwym twórcą tego wzrostu jest ogół mieszkańców, zrodziły ideę odzyskania na rzecz gminy wytworzonych wartości przez odpowiednie opodatkowanie miejskiej renty gruntowej. Radykalny kierunek tego ruchu domaga się konfiskaty całej renty, więc pośrednio umiastowienia gruntów, leżących na terytoryum gminy; umiarkowany żąda wysokiego opodatkowania t. zw. renty narosłej

---

3)

Karin Michaelis.

DUSZYCZKA.

(Ciąg dalszy)

Nie wiedząc nic o jej myślach, zapytał Finsen, czy nie zechciałaby pojechać z nim do Kopenhagi, gdzie kupiłby jej odpowiednie suknie.

Tej nocy Estera, leżąc na swojej dawnej ławie, czuła się oszołomioną — nie mogła zebrać myśli. Nie mogła zasnąć. Lampy nie zgasiła, lecz obchodziła z nią wszystkie kąty sklepu, zaglądała do jedwabiów, kap włóczkowych i pantofli na kanwie wyszywanych, które tak starannie obmyślała i rysowała, zajrzała też do szuflady z pieniędzy, w której leżały brudne, drewniane pudełka na srebrną monetę i miedziaki. Chciała niejako wchłonąć w siebie głęboko przeszłość, aby tem lepiej mogła użyć przyszłości.

Nakoniec siadła na ladzie i zaczęła robić sakiewkę dla Finsena,

Tak, w krótkim kaftaniku nocnym, zastała ją rano posługaczka: ku wielkiemu zmartwieniu swemu Estera nie miała nigdy koszul nocnych.

Alvilda ucieszyła się, słysząc, że doktór Finsen rzeczywiście ma zamiar ożenić się z Esterą. Do radości tej mięszało się jednak nieco goryczy względem Opatrzności, która ją samą obdarzyła troskami jedynie; byłaby wolała, ażeby Estera przedtem poznała się z cierpieniem.

Finsen wziął Esterę do Kopenhagi. Zamówił w hotelu dwa pokoje, sąsiadujące ze sobą.

Oddała mu się ciałem i duszą, pełna głębokiego, wdzięcznego podziwu dla niego.

Erotyczne jej uczucia znajdowały się w tem stadyum rozwoju, że pieszczoty sprawiały jej przyjemność, ale wolała cukierki.

Przed dużem zwierciadłem hotelowem musiała Estera stać lub siedzieć godzinami, gdy Finsen ją ubierał od stóp do głowy. Z radości pełnej pomieszania bała się nawet ruszyć na widok tych ślicznych, koronkami obszytych rzeczy, które miały zastąpić jej grubą bieliznę.

Jak lalka trzymała się wyprostowana, pozwalając sobie wdziewać pończochy i buciki, a potem z dziecinną radością przyglądała się swym pięknym nogom.

Kiedy się zjawiła fryzjerka i poczęła zapiekać jej włosy, zlewając je wonną esencyą, otwierała usta i rozdymała nozdrza, z trwogą myśląc, że mogłaby zbudzić się nagle i poznać, iż to wszystko snem było tylko.

Finsen śmiał się serdecznie. Nie rzekł on do niej jeszcze ani jednego poważnego słowa. Gdy zaczynała opowiadać o Alvildzie i grobie ojca, przerywał jej natychmiast.

Familia jej nie obchodziła go zgoła. Przyszła mu fantazya pojąć Esterę za żonę i wolał nie otwierać oczu, nie widzieć, dokąd go ów kaprys zawiódł, by nie żałować czynu.

Przez kilka godzin dziennie zostawiał ją samą w hotelu z wszystkimi wspaniałymi strojami albo wsadzał w dorożkę i woźnicy

t. j. tej części dochodów, która powstała nie skutkiem pracy właściciela gruntu, lecz dzięki melioracyjnym nakładom gminy. Kanalizacya, budowa nowej ulicy, linii tramwajowej; założenie parku publicznego wszystko to w pierwszej linii wychodzi na korzyść właściciela przyległej realności; wartość jej wzrasta bez żadnych wysiłków z jego strony. Są to fakty niezaprzeczalne i tworzą one słuszną podstawę dla żądań reformatorów gruntowych. Niemniej przecież upatrywanie głównego źródła podatków miejskich w rencie gruntowej jest nieuzasadnionem i wytłómaczonem u p. K. może być tylko suggestyą wywodów, wielokrotnie przezeń cytowanego p. Damaschke. Berliński kamienicznik, mający 3000 marek dochodu już dzisiaj płaci dziesięć razy tyle podatku, co jego wierzyciel; p. Damaschke o tem nie wspomina, jest to jednak rzeczywistością. Miasto, gdzie gromadzą się olbrzymie kapitały ruchome, w własnym interesie nie może składać ciężaru podatków przeważnie na barki właściciela nieruchomości.

Dalej, wbrew twierdzeniu reformatorów gruntowych, możność przerzucenia podatku na lokatorów ze strony właściciela domu istnieje w znacznym stopniu, dowody w tym kierunku znajdzie zainteresowany tą kwestyą czytelnik w dziele Adolfa Webera: „Ueber Bodenrente und Bodenspeculation in der modernen Staat" (na str. 186). Nadto wymiar podatku od narosłej wartości gruntu miejskiego jest nader utrudnionym; wartość ta ujawnia się głównie przy zmianie właściciela przez porównanie ceny kupna z ceną sprzedaży, po za tem podstawą opodatkowanie może być tylko szacunek, co kilka lat naturalnie prostowany. Jednorazowe taksy, opłacane przy zmianie własności, są dla miasta źródłem dochodów bardzo niestałym; okazały się one jednak skuteczną zaporą przeciw spekulacyi parcelami budowlanemi. Sposobami zwalczania jej zajmuje się autor w rozdziale poświęconym polityce gruntowej; najskuteczniejszym środkiem jest oczywiście rozszerzenie posiadłości gminnych w takich rozmiarach, by gmina mogła wydzierżawiać grunta pod budowę mieszkań, przez co cena parcel automatycznie obniżyć się musi. Ilość placów budowlanych może również zwiększać gmina przez wycinanie nowych ulic poza miastem i łączenie się tanią komunikacyą ze środkiem miasta. Ponieważ właściciele tych nowych placów będą znowu usiłowali ceny ich podbić w górę, przeto miasto powinno uzyskać prawo wywłaszczania całych szeregów parcel wzdłuż nowych ulic po cenach możliwie nizkich i wyłączyć te grunta ze spekulacyi parcelami. Może to gmina zrobić budując sama na tych gruntach domy o czynszach nizkich i konkurencyjnych lub wynajmując je spółkom, czy osobom prywatnym pod budowę domów robotniczych z zastrzeżeniem sobie prawa normowania czynszów. Wkraczamy w ten sposób w dziedzinę kwestyi mieszkaniowej. Powód jej zaostrzenia widzi autor w wzroście renty gruntowej, zapobiedz temu ma skuteczne jej opodatkowanie. Nie możemy tutaj rozpatrywać słuszności tych poglądów, należałoby naprzód rozstrzygnąć kwestyę, czy wysoka renta nie została stworzona przez wysokie czynsze i czy podatek nałożony na właściciela nie może być zwalony na lokatora. Prócz wspomnianych powyżej sposobów polepszenia warunków mieszkaniowych gmina ma obszerne pole działalności w tym kierunku; obowiązkiem jej przedewszystkiem stale dokonywać oględzin wszystkich domów i mieszkania nieodpowiednie zamykać, dalej powinno być oznaczone, ile w każdym mieszkaniu może mieszkać ludzi bez szkody dla zdrowia. Celem ciągłości działania w tym zakresie powinien być stworzony specyalny urząd mieszkaniowy, z takim urzędem łączyć się winno bezpłatne, miejskie biuro wynajmu mieszkań.

Źródłem dochodów dla gminy miejskiej są również przedsiębiorstwa, prowadzone w jej zarządzie. P. K. robi słuszną uwagę, że gmina nie może jednak kierować się zasadami prywatnego gospodarstwa, nie może dbać jedynie o powiększenie zysków, z natury bowiem większości jej przedsiębiorstw wynika, że zadowolić się powinna pokryciem kosztów produkcyi i amortyzacyi wyłożonych kapitałów. Jakie przedsiębiorstwa mogą i powinny znajdować się w rękach gminy? Te, odpowiada p. K., których szeroki rozwój jest dla polityki społecznej szczególniej pożądany i które wyraźnie służą interesom publicznym. W zakres ten wchodzą zatem środki komunikacyjne, wodociągi, oświetlenie, hale targowe, rzeźnie. Szczególnej wskazanem jest obejmowanie przez gminę tych przedsiębiorstw, które mają charakter monopolistyczny, jak np. tramwaje, wodociągi. Praktyka angielska wyszła po za ten zakres i udowodniła, że korzystnem jest dla społeczeństwa, aby gmina podejmowała się produkcyi wszędzie tam, gdzie miasto może taniej i lepiej produkować, niż prywatni przedsiębiorcy. Liga obrony wolności przemysłu wystąpiła przeciw municypalizacyi przedsiębiorstw z tymi samymi argumentami o niebezpieczeństwie zabijania inicyatywy prywatnej, jakie znajdujemy u p. K., nie zdoła to jednak przekonać trzeźwego społeczeństwa angielskiego.

Przegląd tych kilku rozdziałów książki p. K., jakiego tutaj dokonać mogliśmy, wskazuje, że przeciwko wielu poglądom autora porobić należy zastrzeżenia, że dalej naszkicowany przez niego obraz działalności gmin na Zachodzie nie jest wyczerpującym. Mimo to studyum p. K. jest cennem, zapełnia bowiem w pewnej mierze przynajmniej poważną lukę w naszej literaturze i przyczynić się może do rozpowszechnienia idei i metod pracy samorządnej.

Withof.

Z zaboru pruskiego.

Projekt wywłaszczenia Polaków, podany przez *Schlesische Zeitung*, większość prasy niemieckiej uważa za pogrzebany. Nawet berlińska *Post* organ stronnictwa wolnokonserwatywnego, a więc najbardziej zdeklarowanych rządowców, nie spodziewa się, by kompetencya komisyi kolonizacyjnej mogła być rozszerzoną przy pomocy ustawy, przyznającej jej prawo wywłaszczenia. W polskiej natomiast prasie obawy w tym kierunku nie ustały. *Dziennik Berliński*, opierając się na rzekomo zupełnie wiarogodnych informacyach, z całą stanowczością zapewnia, że projekt wywłaszczenia wniesiony będzie w pierwszych dniach jesiennej sesyi pod obrady sejmowe. Twierdzenie to zgadzałoby się z wiadomością, świeżo podaną przez *Berliner Tageblatt*, że konserwatywni agraryusze ostatecznie zgodzili się na wywłaszczenie pod warunkiem, iż nie obniży to ceny ziemi, znajdującej się w ich rękach. W

---

kazał obwozić wkoło miasta, a ona patrzyła i patrzyła, głupiejąc coraz bardziej z zachwytu.

Przez ten czas Finsen uprawiał swoje studya. Chwilowa radość Estery na myśl oglądania starych domów i podwórz prędko przeminęła. Jedyna ich wspólna wycieczka tego rodzaju sprawiła im obojgu rozczarowanie.

Ona była kompletnie ślepa na wszystko, co on widział a jej zupełny brak wszelkich wiadomości gniewał go niezmiernie.

Przedtem lubowała się w budowlach walących się, zapadłych, jako w ramach odpowiednich dla jej snów i marzeń. Obecnie rojenia się urzeczywistniły, więc najpiej jej było na dworze, w pełnem słońcu, wśród ludzkiego gwaru.

Skoro tylko wrócili do rodzinnego miasta Estery, nastąpił ślub, poczem przenieśli się do małej willi za lasem, aby Finsen, wyszedłszy na próg domu mógł oddychać powietrzem żywicznem.

Mieszkanie było puste, stały w niem tylko jego dawne meble, książki i fortepian— starczyło tego na zapełnienie jednego pokoju najwyżej. Więc skupowali codzień, kawałek za kawałkiem, co im się spodobało.

Estera nie mogła pojąć, że ktoś może mieć tyle pieniędzy i tak je rozrzucać.

Chodziła ona po mieszkaniu i uśmiechała się do swojego odbicia w zwierciadle, z wielką starannością wiła wiązanki kwiatowe i rozmieszczała je gdzie się tylko dało, potem zapominała o nich natychmiast, przestawiała meble i przebierała się.

Służące śmieszyła jej zupełna nieświadomość spraw gospodarskich, a Finsen bawił się jej pozornym brakiem wszelkiej powagi.

Z Alvildą widywały się rzadko; stosunek ich stał się obecnie łatwiejszy, swobodniejszy. Grób ojca poszedł w zapomnienie. Cisza cmentarna przypominała jej długie, smutne dni, które już minęły i nie lubiła ich sobie odświeżać w pamięci.

Rozpoczęła naukę śpiewu, Finsen chciał ją poduczyć muzyki, ale szło to niezmiernie powoli wobec jej ruchliwości i żywości.

Biegała od rana od wieczora po całem mieszkaniu, zacząwszy od strychu, po ogrodzie, aż het do wzgórza w lesie.

Lubiła się pieścić jak małe kociątko, a chorobliwą, brutalną namiętność męża przyjmowała z ciekawością, nie badając, czy to jest miłość.

W ostatnich latach przed małżeństwem Finsen chował sobie psa, Estera zastąpiła jego miejsce.

Żyli w zupełnem odosobnieniu. Estera nigdy nie wypytywała go o przeszłość. Właściwie nigdy się o nic nie pytała, aby nie być natrętną, zachowywała dyskrecyę do najdrobniejszych bagatelek.

Pod zimę musiał ją Finsen upominać, aby się zachowywała spokojniej, gdyż miała zostać matką.

Ale Estera głucha była na jego uwagi, w odpowiedzi poczynała kręcić się w kółko, aż podłoga razem z nią wirowała. O dziecku myślała, jak o lalce, a gdy zaczęła skupywać i szyć wyprawkę, czyniła to jedynie w nadziei, że będzie jak najczęściej rozbierała i ubierała lalę.

Pewnego wieczoru wróciła do domu z wielką paką. Z miną tajemniczą prosiła męża, żeby został w swym pokoju, dopóki go nie zawezwie.

Po kilku godzinach przyszła po niego i wprowadziła do gościnnego pokoju, obitego jasnoróżową materyą w kwiaty. Na środku stała nowiuteńka kołyska z firaneczkami— w niej leżała śliczna lalka w ubranku, przeznaczonem dla dziecka.

takim jednak razie projekt wywłaszczenia musiałby być oparty na nowych podstawach; miałby on na celu już nie interesy niemieckiej ludności państwa a tylko interes jednej klasy społeczeństwa niemieckiego.

Oczywiście, to zmniejszyłoby jeszcze bardziej widoki jego przyjęcia. *Berl. Tageblatt* nawołuje stronnictwa liberalne do energicznego wystąpienia przeciw takiemu układowi prywatnemu między rządem a agraryuszami. Istotną kwadraturą koła stała się dla pruskich mężów stanu ekspropryacya ziemi z rąk polskich.

Jak wobec tych zakusów zachowało się społeczeństwo polskie? Mówiono początkowo o jakichś odezwach do kongresu w Haadze, co byłoby nonsensem,—lecz pokazało się, że nie zdołano zdobyć się nawet na taki wysiłek. Siedziano poprostu z założonemi rękami, czekając zmiłowania opatrzności. Prasa notowała głosy pism niemieckich, wygłaszała oświadczenia tego np. rodzaju: „Wobec nowego zamachu jesteśmy *bezsilni*, co jednak nie znaczy, żebyśmy byli w ogóle *bez siły*. To są dwie różne rzeczy." Na czem ta siła polega i jak jej należy użyć, to już pozostawiono sądowi czytelnika. W innem społeczeństwie, wśród czujniejszych i czynniejszych polityków puszczonoby w ruch wszelkie środki poważnej akcyi politycznej. Politycy poznańscy ugrzęźli w swoim czasie w małowartościowym kompromisie z centrum, gdy kompromis ten rozchwiał się, znaleźli się w odosobnieniu. Interes polityczny wskazywałby obecnie zbliżenie się do żywiołów wolnomyślnych, od których rząd w pewnej mierze stał się zależnym; ale by to uskutecznić, należałoby wyrzec się klerykalizmu, co dla Polaków pruskich jest dużą trudnością. Świeżym dowodem tego — przyjęcie przez prasę projektu ks. Zakrzewskiego, który celem ochronienia berlińskich Polaków przed germanizacyjnymi zapędami miejscowego kleru wystąpił z wysłania deputacyi do papieża z prośbą, by pozwolił Polakom, zamieszkałym w Berlinie, przejść z obrządku łacińskiego na obrządek ormiański. W szeregu motywów, podniesionych przeciw temu projektowi, niebrakło i obawy, że projekt ten może przyczynić kłopotów dyplomacyi watykańskiej. Po znanem wystąpieniu kuryi papieskiej w sprawie strajku, zwalono całą winę na dyplomacyę papieską, dziś już i ona cieszy się napowrót sympatyami. W rzeczywistości stoi ona na żołdzie kardynała Koppa, który z dochodów swoich, pobieranych z austryackiej części dyecezyi wrocławskiej, stale zasila skarb watykański roczną sumą 50.000 marek. *Nowa Reforma* wyraża nadzieję, że „demokratyczne" Koło polskie w austryackiej radzie państwa przeprowadzi odłączenie księstwa cieszyńskiego, oraz innych dekanatów śląskich od pruskiej dyecezyi wrocławskiej, skutkiem czego dochody ks. Koppa tak zmaleją, że nie będzie mógł zasilać dyplomacyi watykańskiej.

W pismach warszawskich podnoszono w ostatnich czasach, że energia społeczna w zaborze pruskim wyładowywa się wyłącznie prawie w kierunku gospodarczym i politycznym z pominięciem życia kulturalnego. Odpowiadano na to, że jest rzeczą zupełnie naturalną, iż społeczeństwo nie chce rozdrabniać swych sił Z poglądem odmiennym i jedynie słusznym w tej kwestyi pierwszy wystąpił *Kuryer poznański*. Pisze on: „Żadne istotne społeczeństwo nowoczesne nie może zrezygnować z pewnej sfery życia, nie może jej skazać na obumarcie — tem bardziej, jeżeli wróg potężny stoi u bram jego twierdzy bytu narodowego, czyhając na ogołocenie z sił obronnych jednej z baszt, by ją wziąć i stamtąd zalać swym żołdactwem całą placówkę. Życie nie zna takich rezygnacyi. Tylko organizm chory, skarłowaciały robi ustępstwa, godzi się na amputacye. Społeczeństwo zdrowe, im większe jego naturalnemu rozwojowi z zewnątrz stawia się sztuczne zapory, tym silniej w nie wali, im bardziej usiłuje się zwężyć jego sferę działania, tem szersze zakusom takim przeciwstawia aspiracye". W dalszym ciągu wywodów swych pismo to zupełnie trafnie ocenia stan kulturalny tak ludu, jak inteligencyi polskiej w zaborze pruskim. Co się tyczy tej ostatniej zaznacza, że duchowości jej zagraża poważnie wpływ cywilizacyi prusko-niemieckiej. „Bardzo intensywnej pracy kulturalnej w obozie niemieckim — czytamy — nie przeciwstawiliśmy prawie nic do niedawna; a i to, co się dziś robi, jest więcej niż skromne, jest w porównaniu do zabiegów tutejszego społeczeństwa niemieckiego wprost śmieszne".

Prasa ludowa pod względem literackim jest w dalszym ciągu nader niewybredna, np. *Polak* wychodzący w Katowicach zamieszcza w felietonie powieść Ludwika Tracy (!) p. t. „Dyamenty sułtana," a *Rodzina* wydawana przez K. Miarkę naraziła się na konfiskatę z powodu artykułu „odkrywającego... tajemnicę śmierci arcyksięcia Rudolfa." Charakterystyczna dla artystycznego poziomu Poznania jest dola polskiego teatru. Dyrektor jego, Rygier w rozmowie z jednym z dziennikarzy berlińskich zaznaczył, że na 20.000 zdecydowanie zamożnej publiczności polskiej do teatru chodzi nie więcej niż 2000 osób, zatem dziesiąty procent. Powodzeniem cieszą się rzeczy lekkie, wesołe; Ibsen, Hauptman, Shaw, te gwiazdy obecnego firmamentu wcale „nie idą," nużą. Konkurencyą dla teatru są tanie widowiska, których nie brak. Cenzura pruska jest nieokreślona w swych gustach, wolno grać „Obronę Częstochowy," „Dziady," „Warszawiankę" Wyspiańskiego, zakazano natomiast wszystkich innych utworów Wyspiańskiego, nawet „Bolesława Śmiałego."

Grupa poznańska uległa w tym roku znowu rozbiciu; dzieje się to zawsze, ilekroć nie uda się pozyskać gdzieś teatru na czas letni po za granicami Prus i tam przewieźć wszystkich, by z końcem sierpnia wrócić z nimi do Poznania. W maju wszyscy artyści, niemający poddaństwa pruskiego otrzymują rozkaz opuszczenia państwa z dniem 1 czerwca, w którym obowiązkowo kończy się sezon polskiego teatru w Poznaniu. Powstanie teatru wędrownego jest wprost uniemożliwione szykanami policyjnemi. Przed trzema laty po długich staraniach i prawowaniach się z władzami udało się p. Brzezińskiemu uzyskać koncesyę na teatr wędrowny, złożył on trupę, odbył szereg prób i wybrał się do Inowrocławia, tu jednak przekonał się, że koncesya jest bez znaczenia wobec środków, zastosowanych przez policyę do teatru polskiego. Podobnym rezultatem uwieńczona była i druga próba w tym kierunku. Nawet najniewinniejsze przedstawienia amatorskie mają do zwalczenia tyle przeszkód, że trzeba niezwykłej wytrwałości, by doprowadzić je do skutku. I tutaj motywem zakazów bywa nader częsta obawa, że treść sztuki, mającej być odegraną, podburzać może jedną warstwę obywateli przeciw drugiej. Obawami takiemi kierują się władze naturalnie tylko wobec polskich poddanych. Przykładem tego chociażby program zapowiedzianego na 19 sierpnia w Bydgoszczy zjazdu hakatystów. Omawiane tam między innemi być mają: projekt wywłaszczenia Polaków, ograniczenie praw Polaków w zebraniach i stowarzyszeniach, sprawa pisowni polskich nazwisk żeńskich i ograniczenia, względnie zupełnego zniesienia prasy polskiej. W jakim zakresie na zjeździe tym objawi się pomysłowość niemiecka w dziedzinie środ-

---

Przekoną była, że mąż postąpił bardzo brzydko, ganiąc ten pomysł, który ją kosztował tyle trudu.

Jej naiwność przechodziła wszelkie granice.

Pewnego dnia zimowego, w mróz trzaskający zastał ją Finsen bez okrycia na stawku w ogrodzie, probującą jego starych łyżew. Upadała co chwila, ale wśród wesołego śpiewu nie ustawała. Finsen miał ochotę ją wyłajać, lecz ona nie czekała; dostrzegłszy go prędko, odpięła łyżwy, i pędem puściła się do domu; za chwilę donośny jej śpiew dochodził już z okienka na strychu.

Niekiedy wyjeżdżał Finsen na kilka dni—Estera nie wiedziała dokąd, lecz nie przychodziło jej na myśl pytać.

Pewnego razu, gdy go nie było właśnie, a jej się bardzo przykrzyło—było to w maju—przyszło jej na myśl urządzić ogród zimowy w mieszkaniu. Plan ten podsunęło jej opowiadanie męża o takim ogrodzie, który ślicznie wygląda oświetlony matowemi lampkami. Nigdy nie widziała zimowego ogrodu, lecz chciała spróbować zrobić dokładnie według jego opisu.

Nie namyślając się długo, wyprzątnęła pokój męża, rzeczy poprzenosiła do gabinetu i balkonowego pokoju a w końcu taczkami jęła zwozić ziemię z ogrodu. Służąca patrzyła na to wszystko głęboko przeświadczona, że pani dostała pomieszania zmysłów.

Pod wieczór ziemi było już na łokieć i Estera podlała ją wiaderkiem.

Nazajutrz wykopała kilka krzaków jaśminu i innych dużych krzewów, poprzecinawszy naturalnie korzenie, i z trudem zasadziła je w zbitej na grudę ziemi.

Potem przybrała sufit muślinem w kwiaty — zupełnie jak w ogrodzie w Hogvang, o którym jej mąż opowiadał.

Fuksye i inne kwiaty zajęły mniejsze grządki, w pośród liści umieściła białe figury z gipsu, krzesła poustawiała w rogach po pod krzakami, brakło tylko kolorowych abażurów do lamp.

Nagle poczuła zmęczenie i rzuciła się do fortepianu, aby uspokoić się śpiewem, lecz zdawało jej się, że fortepian jest rozstrojony, więc wyciągnęła klawiaturę i zaczęła przykręcać struny. Wtem z krzykiem padła bez przytomności.

Finsen za powrotem zastał cały dom w zamieszaniu. Estera leżała w silnej gorączce, lekarz kręcił głową, a Alvilda płakała nad nieżywem dzieckiem.

Męża poznała jednak chora i żądała, żeby ją pozostawiono z nim samą. W majaczeniach gorączkowych zdradziła się, że widok martwego, nierozwiniętego maleństwa napełnił ją strachem, obrzydzeniem, wywołał wyrzuty sumienia.

Nie mogła znieść myśli, że ten mały, pokurczony, niedonoszony płód leżał w jej ciele, może zabity jej pustotą, leżał jako brzydki trup, kiedy ona skakała i śmiała się.

Finsen pielęgnował ją z poświęceniem, lecz nie było w niem miłości.

Kiedy zasnęła i on obchodził mieszkanie, gdzie wszystko przypominało mu jej nieszczęsną lekkomyślność, zimny dreszcz wstrząsał nim z gniewu, gdy sobie uświadomił, że na całe życie związany jest z tem nierozumnem, bezmyślnem dzieckiem, które nieopatrznie pojął za żonę.

Kaszel jego wzmógł się, a z pogorszeniem zdrowia nastąpiło pogorszenie humoru.

(c. d. n.)

Przekład z duńskiego

Józefy Klemensiewiczowej.

ków przeciwpolskich — tego powiedzieć nie można. Jako względnie nowy zanotować należy, wynaleziony przez landratów powiatów pleszewskiego i odolanowskiego, sposób przeszkadzania Polakom w nabywaniu domów mieszkalnych. Podług nowego prawa osadniczego udziela pozwolenia na budowę domu prezes regencyjny, do którego wnosić należy podania. Polacy zwykle otrzymują odpowiedź odmowną, a urzędnicy zależni od rządu i Niemcy, w wyżej wymienionych powiatach, uzyskują obecnie pozwolenie na pobudowanie domu dopiero wówczas, gdy się zobowiążą sądownie, że zapłacą karę konwencyonalną w wysokości jednej czwartej wartości gruntu i domu pobudowanego, jeżeli dom ten sprzedać lub wydzierżawić mieliby osobie, która używa języka polskiego w mowie potocznej, rodzinie i kościele. Prawo rozstrzygania o tem, czy dana osoba należy do „gatunku" wymienionego, a więc czy zalicza się do narodowości polskiej, przysługuje wyłącznie prezesowi regencyjnemu. Aby układ powyższy miał jakąś rzeczywistą wartość realną, muszą interesowani Niemcy, również pod karą konwencyonalną, ubezpieczyć pewną sumę zahipotekowaną na swej posiadłości na rzecz skarbu rządowego. Postępowanie to gorąco zalecają innym landratom pisma hakatystyczne.

Wh.

Związki zawodowe a policya.

Ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało gubernatorom w Królestwie Polskiem okólnik następujący: w ostatnich latach zauważyć się daje wielki rozwój związków zawodowych. Początek powstania związków dała w r. 1906 rosyjska socyalno-demokratyczna partya robotnicza, mająca na celu uzyskanie w ten sposób w interesach ruchu rewolucyjnego warstw bezpartyjnych i stworzenie ze związków zawodowych politycznie organizowanej siły.

W pierwszych latach organem jednoczącym był związek związków.

Obecnie przy centralnym komitecie partyi socyalno-demokratycznej utworzono osobną komisyę zawodową dla zjednoczenia i pogodzenia pracy socyalnych demokratów w związkach zawodowych. W tym celu obecnie komitet centralny posyła do różnych miast Cesarstwa i Królestwa Polskiego specyalistów dla propagowania i organizacyi związków zawodowych, przyczem główne usiłowania związków będą skierowane ku szerzeniu propagandy wśród bezpartyjnych i mas obojętnych na politykę, nietylko w celu wciągnięcia ich do udziału w organizacyach zakazanych, ale także w celu utworzenia gotowych kadrów dla drużyn bojowych w razie zbrojnego powstania.

Wobec tego gubernatorowie powinni zwrócić szczególną uwagę na związki zawodowe i pozwalać na legalizacyę istnienia ich na mocy prawa 7 marca 1906 roku tylko w takich wypadkach, jeśli organizatorowie związków przedstawią dowody konieczności powstawania ich i jeśli dowiodą, że nie mają żadnego związku z organizacyą socyalno-demokratyczną.

Organa policyi powinny zbadać działalność obecnych związków i w razie ujawnienia łączności ich z nielegalnemi organizacyami socyalno - demokratycznemi, pociągnąć winnych na mocy przepisów o stanie wojennym do odpowiedzialności sądowej, pociągającej za sobą zawieszenie związków.

Związki zawodowe robotnicze w Królestwie, jeżeli nie będziemy brali pod uwagę t. zw. „polskich" i „chrześciańskich", (bardzo nielicznych i skupiających żywioły zupełnie nieuświadomione) były nielegalizowane.

Dopiero w ostatnich czasach w sferach robotniczych zaczęto zapatrywać się przychylniej na legalizacyę związków zawodowych. Ale właśnie w takiej chwili wyszło wyjaśnienie senatu, ograniczające i tak szczupłą ich „wolność".

Wprawdzie okólnik ministeryalny, podany przez agencyę telegraficzną petersburską a cytowany przez nas na wstępie niniejszego artykułu, nie nakazuje odmawiać regestrowania, ani zamykania związków zawodowych, jeśli nie dążą do celów politycznych, lecz z tonu ogólnego okólnika wstępu doń, widać, że cała działalność organizacyj zawodowych uznana została za podejrzaną, i że policyi rozkazano roztoczyć baczny nad związkumi dozór i zamykać je w razie ujawnienia „nieprawomyślności," słowem robotnicze organizacye zawodowe stają się obecnie bardziej jeszcze zależne od uznania władz policyjnych.

U nas wpływ nowego okólnika nie tak bardzo da się odczuć, gdyż, jakeśmy zaznaczyli, nasze związki robotnicze są konspiracyjne, ale w Cesarstwie przeważna ich część jest ulegalizowana; tam już zaczęły się ogólne rewizye i aresztowania; w niektórych zaś miejscowościach wprost zamykają związki.

Wprawdzie i przedtem władze administracyjno - polityczne dość podejrzliwie traktowały organizacye robotnicze (wszystkie gazety rosyjskie obiegło niedawno oświadczenie jednego z gubernatorów, który w rozkazie dziennym stanowczo zaznaczył, że „żadnej potrzeby tworzenia związków zawodowych, zdaniem jego, niema" i że dążenie robotników do zrzeszania się, to poprostu „moda rewolucyjna") mimo to jednak, trzeba było zamykanie związków czemś pozorować.

Obecnie staje się to zbytecznem; administracya rozumuje: socyal-demokraci postanowili zapisywać się do organizacyi zawodowych dla osiągnięcia celów politycznych, a zatem każdy związek zawodowy jest socyalno-demokratyczny, a więc występny, zupełnie niezależnie nietylko od tego, w czem ujawniła się ta występność, ale nawet od tego, czy stwierdzono fakt partyjności.

Bez przesady też powiedzieć możemy, że ostatni okólnik zagraża samemu istnieniu związków zawodowych w postaci legalnej.

Zbytecznem byłoby dowodzić pożytku istnienia jawnych a więc ogólnie dostępnych, związków robotniczych, tworzonych dla obrony pracy — szczególniej obecnie, kiedy kapitał łączy się w związki i syndykaty i na całej linii naciera na robotników.

Ogólnie znaną też jest rzeczą, że w środowisku robotniczem coraz bardziej ujawnia się prąd, zmierzający do legalizowania związków.

I temu dążeniu staje na przeszkodzie departament policyi.

Lecz chociaż wskutek tego nasze związki robotnicze zostaną w podziemiach konspiracyi, pewna zaś część rosyjskich będzie zamknięta — żywiołowej potrzeby organizowania się nic nie usunie. Legalne związki, ogarniające coraz szerszy zespół interesów ekonomicznych robotnika, dałyby się w końcu prawdopodobnie pochłonąć całkiem walce na tem polu i odsunęłyby się zupełnie od polityki, jak to widzimy w wielu krajach na Zachodzie; tymczasem związki nielegalne, choćby dlatego, że muszą zostawać pod osłoną partyi, bardzo wiele sił poświęcać będą walce policznej.

Czyżby do tego dążyła biurokracya?

P. W.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Musztarda po obiedzie.

I jaka jeszcze musztarda! Panowie z Koła polskiego w Dumie mają szczególne wyobrażenie o swojem wielkiem znaczeniu historycznem i o małem znaczeniu społeczeństwa, któremu w parę miesięcy po swych posiedzeniach ogłaszają sumaryczne z nich protokóły. Czytajmy: „Do artykułu 5 poseł Gralewski złożył swój wniosek zmiany redakcyi art. 5, 8 i 21 i dyskusya potoczyła się nad treścią tych trzech artykułów".

Jakie to ważne i jakie jasne! Wystarcza i dla przyszłych i dla obecnych pokoleń. Jest wszakże w tej musztardzie kilka trufelków. W krytyce projektu autonomii, złożonego Dumie, uwydatniliśmy jego podstępną nieszczerość w punkcie, zastrzegającym czteroprzymiotnikowe głosowanie tylko dla „pierwszego sejmu" polskiego. Mogło się to komuś wówczas wydawać złośliwą podejrzliwością. A oto posłuchajmy protokółu: „P. Dmowski jest zdania, że tylko zwołanie pierwszego sejmu powinno być *obecnie określone*... jest wysoce *niepożądanem*, abyśmy zgóry w zależności od zapatrywań Dumy określili szerokość gwarancyj wolnościowych i utożsamiali nasz pogląd na demokratyzm z rosyjskim.

Obecna Duma nie jest tak doktrynerska, jak pierwsza — *dałoby się przeprowadzić*? Rozumicie, co dałoby się przeprowadzić? To, ażeby tylko pierwszy sejm polski wyszedł z głosowania czteroprzymiotnikowego a ponieważ Demokracya Narodowa — miałaby w nim zapewnioną większość, postarała by się o ustanowienie takiej ordynacyi wyborczej dla następnych sejmów, w której przepadłoby parę, a może nawet wszystkie owe przymiotniki. Ażeby zaś ta polityka wyglądała „narodowo", zasłania się ją zwykłym fartuchem „endeckim" — „nie należy uzależniać się od zapatrywań Dumy i utożsamiać naszego poglądu na demokratyzm z rosyjskim". Nadzwyczaj prosty szwindelek „patryotyczny". Pyszny jest w tym sosie pieprzyk P. P. P. „P. Konic twierdzi—czytamy dalej w protokóle—że *taktyczne* (tylko!) względy zmuszają, ażeby i wybór dalszych sejmów, był w ustawie określony, inaczej mogą przypuszczać, że nieszczerze bronimy idei demokratycznej... *opinia rosyjska* kładzie duży nacisk, ażeby gwarancye konstytucyjne w Królestwie nie były mniejsze, niż w Imperium—chodzi im o obywateli rosyjskich w Królestwie zamieszkałych". Więc nawet ten „radykalny postępowiec" nie może

nic więcej znaleźć na obronę głosowania powszechnego, tylko wzgląd na opinię rosyjską, ochraniającą swoich obywateli w Królestwie! Śliczny garnitur — to Koło polskie!

Kłopoty Dandina.

Narodowo-demokratyczny Dandin, turbowany coraz energiczniej przez „czcigodnych kapłanów," których powsadzał do kół Macierzy polskiej, musi sobie ze smutkiem powtarzać: chciałem tego. Do wielu odezw biskupów, dziekanów i zwyczajnych „ojców duchownych" przybyła znowu apostrofa członków zarządu koła Macierzy w Grajewie z ks. J. Lendo na czele. Żąda ona: 1) żeby przedstawiciel episkopatu polskiego wszedł do głównego zarządu; 2) żeby wszystkie instytucye Macierzy były prowadzone w duchu katolickim; 3) żeby nauczyciel religii, prefekt, mógł zająć stanowisko, wpływ skuteczny na kierunek katolicki Macierzy wywierające." Inaczej—no już wszyscy jegomościowie dobrze wiedzą, co wtedy będzie. Biedny Dandin! On był najmocniej przekonany, że już więcej nie można zrobić honorów i ustępstw „czcigodnym." Zapomniał nieborak o ich bezdennym apetycie, który powiększa się jeszcze przy jedzeniu.

Po co?

Jeżeli treść człowieka nie może ujawnić się w odpowiedniej formie zewnętrznej, wówczas całe jego życie duchowe wykoszlawia się i karleje.

W społeczeństwie, w którem ludziom wkładają kagańce na usta, zawsze brak silnych, jednolitych charakterów. Człowiekowi nie pozwalają być sobą — czyż może być rozpaczliwsza deprawacya?

Jedną z tych wielu form, narzuconych a zrzucić się niedających, jest spełnianie obrządków religijnych przez ludzi niereligijnych. Kodeks Napoleona dał nam śluby cywilne i rozwody. Lecz od chwili wprowadzenia tego kodeksu do 1818 r. zawarto w Królestwie tylko 3 śluby cywilne i wyrzeczono tylko 7 rozwodów bez zatwierdzenia przez władzę duchowną. Ogół nie przyjął formy, do której nie dorósł. W Galicyi wprowadzono śluby cywilne — korzystają z nich tylko żydzi postępowi.

A tymczasem istnieje w naszem społeczeństwie ogromny zastęp ludzi, którzy obrządki religijne spełniają tak, jak się spełnia każdy przepis policyjny—z obawy przykrych konsekwencyi życiowych. Czyż dla kościoła urasta stąd jaka inna korzyść – prócz dochodów, na które przecież, ślubujący czystość i ubóstwo powinni być obojętni?

Szkoły akuszeryjne.

Akuszerki, których rękom powierzamy zdrowie i życie dziecka i matki, powinny posiadać możliwie największe wykształcenie i największy poziom inteligencyi. Tymczasem lekarze, najlepiej to rozumiejący, najmniej o to dbają. Z ich stanowiska jest to całkiem wytłomaczone.

Im mniej wykwalifikowaną jest akuszerka, tem konieczniejszą staje się pomoc lekarska przy porodach — rozszerza się zatem praktyka. Na nieinteligentną akuszerkę łatwo zwalić winę w razie jakich komplikacyi przy porodzie, łatwiej mieć w niej bierne narzędzie. Tymczasem ogromna większość porodów wśród niezamożnej ludności odbywa się zupełnie bez lekarza, gdyż na to brak środków. I wtedy to nizki poziom wykształcenia akuszerki, jej pogarda dla aseptyki i antiseptyki, o ile jest to osoba starej daty, może być przyczyną niejednego nieszczęścia.

Przy przyjmowaniu akuszerek do szkół fachowych stosuje się dziwna logika. Od akuszerek I rzędu wymaganem jest świadectwo ukończenia 4 klas, kurs nauk trwa dla nich 2 lata. Od akuszerek II rzędu, kończących prywatne szkoły akuszeryjne, nie wymaga się *żadnych* świadectw. Nauka trwa rok jeden. Tymczasem prawa, zakres funkcyi, samodzielność pracy są jednakowe. Więc czy cenzus naukowy wogóle jest potrzebny, czy też wcale niepotrzebny? A skoro jest niepotrzebny, to po co podział akuszerek na 2 rzędy, podział zupełnie formalny, bo w życiu niedający się zauważyć? Wobec takich stosunków, należy koniecznie ustalić cenzus naukowy i w szkołach prywatnych, (po zamknięciu szkoły akuszeryjnej przy uniwersytecie brak innych uczelni tego rodzaju) podnieść poziom wiedzy fachowej, która dotąd w tak skąpych dozach była udzielana akuszerkom przez ich mentorów. Większe wymagania, stawiane kandydatkom na akuszerki, zmniejszą niewątpliwie ilość uczennic w szkołach i uszczuplą dochody z wpisowego, ale zato dadzą społeczeństwu cały szereg sumiennych pracownic, a kto wie, może gorliwych reformatorek w dziedzinie hygieny społecznej.

Wszechnice polskie a prasa rosyjska.

Towariszcz w wstępnym artykule, w Nr. 324, a jeszcze przed tem *Rossija* potępiają polskie społeczeństwo i młodzież szkolną za bojkot wyższych zakładów naukowych. Skutkiem tego bojkotu ma być pozbawionie kraju wyższych uczelni. *Towariszcz* wyraża z tego powodu ubolewanie, powątpiewając, czy winnem jest całe społeczeństwo, bo chyba całe tak nierozważnem nie było! Centralistycznych ogólno-państwowców z *Towariszcza*, zakamieniałych wrogów samodzielności narodowej, gorliwych niwelatorów odrębności indywidualnej w imię abstrakcyjnych szablonów nie stać było na krytyczną ocenę stosunku owych uczelni do społeczeństwa. Możeby wtedy zrozumieli, że nie były to ogniska wiedzy, ściśle spojone ze społeczeństwem i promieniujące na wszystkie jego warstwy, że usunięcie ich nie zostawi bolesnej luki. Wszak i tak służyły one bardzo mało polskiemu społeczeństwu — były przeważnie przytuliskiem dla karyerowiczów i żywiołów obcych całego „Priwislinja." Wiele młodzieży polskiej, szukającej prawdziwej nauki a nie patentu, wyjeżdżało zagranicę i do Rosyi, nie zadawalając się miejscowemi miernotami. Co dziwnego, że społeczeństwo zapragnęło własnego uniwersytetu, w którymby skupiły się jego własne siły naukowe, który służyłby interesom jego kultury? I społeczeństwo stworzyłoby takie uniwersytety, lecz trzeba mu zostawić jego długoletnie zbiory, pomoce naukowe, środki—profesorów bez żalu ustępujemy Nowoczerkaskowi, Saratowowi, Kurskowi. Ale dążenie do własnej kultury nie odpowiada wysokim ogólno-państwowym ideałom *Towariszcza*. Społeczeństwo polskie jest winne, że tak niewdzięcznie się zachowała wobec cywilizatorów ze wschodu! Trzeba było mu przebaczyć jego nieopatrzny wybryk i zostawić—status quo.

Wycieczki zbiorowe.

Praca podnosi i uszlachetnia, praca jest bogactwem narodów—te oklepanki, często słyszymy w naszem społeczeństwie kapitalistycznem, i najczęściej wygłaszają je pompatycznie ci, co nic nie robią, wobec tych, którzy ciężko na próżniaków pracują.

Lecz odwracając wartości stroną bardziej idealną, można by powiedzieć: próżniactwo i wypoczynek są bogactwem narodów. W chwilach wolnych rodzą się myśli twórcze, uczucia-ptaki, wizye przyszłości.

W chwilach wolnych schodzi na ziemię rzadki gość—radość. A życie przyszłe na niej będzie oparte — ponury, surowy obowiązek nie zechce przebywać w środowisku ludzi wyzwolonych, dla których każde „muszę" zastąpi szczęśliwe „chcę". Chwile, poświęcone kontemplacyi estetycznej i zabawie wytwarzają w człowieku najwięcej energii ku czynieniu dobra, ku pracy wogóle.

Ze wszystkich rodzajów zabawy, zbiorowe najbardziej potęgują dodatnie instynkty. Wśród nich rozwija się duch solidarności, budzą się uczucia sympatyczne między ludźmi, nawiązują się węzły niewidzialne. Przyjdzie chwila, kiedy te, z początku niedostrzegalne, podziemne akumulatory energii wybuchną w jakimś czynie zbiorowym.

U nas niestety, zbyt mało są rozpowszechnione takie rozrywki zbiorowe. Niedawno Uniwersytet dla wszystkich urządził próbę — wycieczka zorganizowana przezeń dla słuchaczy udała się podobno. Gdybyż utrwalić się mogła ta forma łączenia ludzi we współczujące koliska!

BADANIA NAUKOWE.

Zagadnienie narodowe białoruskie.

(Szkic publicystyczno-etnograficzny.)

Smutna i bezbarwna jest teraźniejszość Białej Rusi. Ostatnia z pośród narodu Państwa Rosyjskiego próbuje ona stanąć w szrankach walczących o lepsze jutro. Wyłączając Polskę, która się nie potrzebowała „odradzać" w ściśłem znaczeniu tego słowa, gdyż żywotności i ciągłego snucia swej kultury nigdy nie zaniechała — wszystkie inne narody zachodnich kresów państwa, a więc: Litwa, Łotwa, Estonia i Ruś (Ukraina), przeżyły proces odrodzenia wewnętrznego, które scementowało pierwiastki etnograficzne w zwarty organizm narodowy, zdolny do dalszego samodzielnego rozwoju i logicznie zcałkowany przy równoległem zróżniczkowaniu wewnętrznem. Stąd też dziś, na tle wielkiego przesilenia państwowego, wszystkie powyższe narody okazały się mniej lub więcej dojrzałe do jakiejś akcyi własnej, świadomej swego celu, i zdołały w ogólnym zespole czynników, walczących o realizacyę wolności, wydać swój własny dźwięk i swój specyalny wysiłek, odzwierciadlający całokształt *ich* potrzeb, stosunków i bytu, *ich* indywidualną syntezę rozwojową.

Wszelkie przesilenie państwowo-rosyjskie było znakomitym probierzem żywotności tak poszczególnych haseł, programów i kierunków, jak całych narodów, ujarzmionych w klamrach bankrutującej biurokracyi. Otóż najsmutniej, najmniej wyraziście i żywotnie zarysowała się na tle tego przesilenia Białoruś.

Olbrzymia terytoryalnie, rozrzucona od Siebieża i granic pskowskich na północy, do błot pińskich i Prypeci na południu, a od Smoleńska pod Wilno i za Grodno do granic łomżyńskich na zachodzie, nie przedstawia ona dotychczas jakiejś zwartej i jednolitej formacyi, skupionej do wydajności, rozrostu i czynu. Białoruś jest bodaj klasycznym wzorem wiązadła między dwiema kulturami, jest dotąd krajem — kolonią, objektem „sfery wpływów rywalizujących". Czy Białoruś pozostanie taką nadal, czy wciąż będzie przedmiotem czyjegoś „stanu posiadania" — to jest dalsza kwestya, o której wspomnę niżej, mówiąc o pierwszych błyskach odrodzenia białoruskiego. Narazie stwierdzam, że *dziś* jest ona jeszcze krajem kolonizacyi, krajem użytkowym, nie zaś takim, który snuje swój byt i dążenia z założeń własnych, ze swego indywidualnego układu potrzeb i czynników rozwojowych. Dotychczas nie zdołała ona w sobie samej, w swej własnej treści indywidualnej założyć punktu wyjścia do swego dalszego rozwoju.

Walka o Białoruś, jako poniekąd o kolonię, toczy się między Rosyanami, Polakami i w pewnej mierze Litwinami. Powiadam „poniekąd", ponieważ tu, zwłaszcza ze strony polskiej, nie chodzi ściśle o posiadanie kolonii w dokładnem znaczeniu słowa, lecz o uzyskanie przeważającego wpływu, o zdobycie pola dla propagandy narodowo-kulturalnej. Zanim jednak przejdę do określenia istoty tego sporu, przedstawię w krótkich słowach objektywny wygląd samego przedmiotu sporu.

Otóż przedewszystkiem rdzeń ludności białoruskiej, ludność włościańska, nie jest jednolita pod względem kulturalnym, wyznaniowym a nawet etnograficznym. Od północy do południa i od wschodu do zachodu przedstawia ona stopniowanie kulturalnych i etnograficznych naleciałości i typów, skutkiem czego wytworzyły się dość znaczne rozbieżności w jej wyglądzie i charakterze; z tej racyi też trudno zakreślić ściśle granice etnograficzne białoruskie a także wewnątrz tych granic nie można przeoczyć podziału na kilka odłamów. Na Białoruś składają się gubernie: Mohylowska z częścią Smoleńszczyzny, Witebska, prócz wcielonych do niej t. zw. Inflant polskich, zaludnionych w przeważnym stopniu ludnością łotewską, Mińska, w znacznym stopniu Grodzieńska, częściowo od północy-wschodu Wileńska i drobniutkie skrawki południowo-wschodniej Kurlandyi oraz skrajnego północo-wschodu gub. Kowieńskiej. Najczystszy i najbardziej klasyczny, indywidualny typ białoruski mieści się w gub. Mińskiej w powiatach środkowych, zwłaszcza w Słuckim, Ihumeńskim, Borysowskim, oraz w Wilejskim i Dziśnieńskim gub. Wileńskiej, w Lepelskim i Połockim gub. Witebskiej. Na północ, wschód, południe i zachód od tego ośrodka typ i charakter ludności białoruskiej staje się coraz bardziej przejściowym, zatracając wybitne cechy indywidualne i zbliżając się stopniowo do ludności sąsiedzkiej; natomiast nigdzie ludność etnograficzna, białoruska nie sięga ostro i wyraźnie do jakichś granic ściśle określonych. Północno-wschodnie terytoryum białoruskie, a więc północno-wschodnia Witebszczyzna i cała Mohylowszczyzna z białoruską poniekąd Smoleńszczyzną stanowią powolne, stopniowe przejście w kierunku rosyjskim, przyczem spółczesne czynniki kulturalne, społeczno-polityczne i ekonomiczne spółdziałają w znacznym stopniu procesowi rusyfikacyjnemu w tej części kraju. Ludność wiejska jest tu nawskroś prawosławna z wyjątkiem dość licznej drobnej szlachty, która acz tworzy obszerne osady rolnicze, nieróżniące się trybem życia i pracy od osad włościańskich, jednakże nie łączy się i mało obcuje towarzysko z ludnością włościańską a przeto nie jest wstanie oddziałać na nią i zasymilować w niej swych odrębnych pierwiastków kulturalnych. Te osady, czy okolice drobnoszlacheckie we wschodniej Białej Rusi tworzą dość zwarte i zamknięte w sobie kolonie dawne, które zdołały utrzymać swój byt i charakter, nie stapiając się ze środowiskiem. Te drobnoszlacheckie środowiska przedstawiają pod względem kulturalno-etnograficznym typ swoisty, mieszany, białorusko polski; ulegając przez katolicyzm i przez dawne tradycye oddziaływaniu kultury polskiej, przesiąkły one jednocześnie obyczajowością, wierzeniami i w bardzo dużym stopniu przyswoiły sobie język białoruski. Przedstawiając zaś element nadzwyczajnie konserwatywny w zakresie zamiłowania tradycyi, kastowości, oraz skłonności myślowych i etycznych, kolonie drobnoszlacheckie stanowią dziś we wschodniej Białej Rusi, wobec procesu rusyfikacyi ludności włościańskiej, twierdzę i kryjówkę tradycyi białoruskiej i białoruskich właściwości etnograficznych; zaś wpływ katolicko-polski, któremu ulegają, może się stać skutecznym równoważnikiem wpływów rosyjskich, które są tam nadmiernie wybujałe. Powiadam, że dziś kolonie drobno szlacheckie są jeszcze zbyt odcięte od obcowania z ludnością włościańską, aby mogły w niej paralizować lub nawet osłabiać rozrost wpływów rosyjskich, ale są źródłem, które może w przyszłości, w wzmienionych warunkach społeczno-politycznych, stać się dodatnim czynnikiem w kierunku niwelowania konsekwencyi dzisiejszych wpływów rosyjskich. Przecież obecne przesilenie państwowo-rosyjskie nietylko nie może być uważane za zakończone, ale się dopiero znajduje w stadyum fermentu pierwiastkowego, z którego muszą wypłynąć głębokie i radykalne przeobrażenia warunków bytu i rozwoju.

Cerkiew, duchowieństwo prawosławne i szkoła są na Białej Rusi narzędziami bezwzględnej rusyfikacyi. Im bardziej na północ i wschód, t. j. im bliżej sąsiedztwa z rdzenną Rosyą, tem wszelkie narzędzia rusyfikacyi działają skuteczniej wobec bliższego pokrewieństwa językowego i obyczajowego. Język bowiem białoruski jest szeregiem gwar, stopniujących przejście od narzeczy lechickich do ruskich; jako nieopracowany literacko i niemający dotychczas prawie żadnych wspólnych dla całej Białej Rusi form i instytucyj, podlega on ogromnemu zróżnicowaniu i rozbiciu na gwary zlokalizowane. Wprawdzie język białoruski posiada budowę indywidualną i indywidualne właściwości fonetyczne, wspólne dla całego terytoryum i panujące nad wszelkiem rozbiciem gwarowem — bez tego nie byłoby wcale języka — jednak im bliżej kresów, tem więcej podlega on oddziaływaniu bądź co bądź pokrewnych mu rosyjskich, ruskich lub polskich wpływów, a nie mając mocnej przeciwwagi w bloku własnej krystalizacyi, ustępuje wprost miejsca i wyzbywa się swych właściwości na rzecz języków sąsiedzkich. Przez swe miejsce pośrednie między grupą plemienno językowo ruską a grupą lechicką, język białoruski zbliża się do obu tych grup i nie znajduje w sobie naturalnej odporności w zetknięciu się tak z jedną, jak z drugą. Niższy zaś stopień formacyi języka białoruskiego w zestawieniu z sąsiedzkiemi i jego względnie mniejsze przystosowanie techniczne do spółczesnego rozwoju pojęć i kultury sprawia, że proces jego wypaczania się na kresach odbywa się tem łatwiej i tem szybciej. Stąd w północno-wschodniej Witebszczyznie i Mohylowszczyznie język białoruski z pokolenia w pokolenie i z dziesięciolecia w dziesięciolecie coraz więcej chłonie w siebie rusycyzmów nietylko w pojedyńczych wyrazach, ale też w całej swej budowie i właściwościach. Wschodnia zwłaszcza połać kraju, Mohylowszczyzna, ulega znacznej rusyfikacyi naskutek bliskich stosunków z Rosyą; sąsiedztwo i połączenie komunikacyjne z centralną Rosyą i z moskiewskim okręgiem przemysłowym ułatwia wychodźstwo zarobkowe w tym kierunku, co też istotnie ma miejsce w powiatach Sieńskim, Orszańskim, Mohylowskim, Mścisławskim i Białoruskiej Smoleńszczyznie. Inteligentny i dzielny chłop mohylowski, najbardziej bodaj uzdolniony przedstawiciel szczepu białoruskiego, garnie się w zakresie zarobkowym do Rosyi i stamtąd drogą fali powrotnej wnosi z sobą do kraju czynnik rusyfikacyjny. Niemałą też rolę w tej mierze pełni powszechna powinność wojskowa.

(D. c. n.)

Michał Romer.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA FRANCUSKA

Dingley l'illustre ecrivain *Jerome et Jean Thavaud.* — **Hermina Gilquin.** *Gustave Geoffroy.* Paris.

Byłem kiedyś na odczycie, gdzie wychwalano Kiplinga i zalecono go, jako lekturę dla polskiego społeczeństwa. Kipling, autor tylu tak rozmaitych dzieł, Kipling, twórca imperyalizmu angielskiego, ogromnie się podobał tym, co chcieliby społeczeństwo polskie zanglizować, natchnąć energią niemiecką i praktycznością francuską, byle go wyrwać z tego słowiańskiego zamyślenia. Próżno wtedy było dowodzić, że imperyalizm angielski jest taką samą brutalnością i junkierstwem, jak najzwyczajniejsza hakata, że Kipling jest niezaprzeczenie utalentowanym krzykaczem i niczem więcej; że sentymentalność i niemoc kryją czasem rzeczy głębsze, niż przepis na najlepszą oliwę do maszyn, albo na piosenkę patryotyczną.

Bardzo piękną odpowiedzią na uwielbianie Kiplinga jest dziełko braci Thavaud, które ma być kartką z życia wielkiego pisarza. Domyślamy się w nim Kiplinga, ale niech nim będzie Dingley. Owóż Dingley jest ubóstwiany w ojczyźnie i dla poznania lepiej wojny afrykańskiej, jedzie wraz z żoną i synem na pole walki — naturalnie jako spektator. Tłum żegna go z entuzyazmem, załoga go uwielbia, a on przez czas żeglugi snuje patryotyczne poematy na temat flotylli, którą spotyka albo wydaje chłodny sąd o Napoleonie, mijając szare skały „Świętej Heleny".

W Afryce wynajmuje domek dla syna i żony a sam jedzie do głównej kwatery i przysyła wieści o tem, co widział na wojnie.

Tymczasem chłopak jego zaznajamia się z rodziną tamtejszą, a przez chłopca i on poznaje młodego Transwaalczyka, który porzucił Oxford, żeby się do boerskiego wojska przeciw Anglikom zaciągnąć.

W czasie wędrówki Dingley'a ze sztabem syn jego zapada na ciężką chorobę, i strwożona matka śle do Dingley'a telegram. Ojciec budzi się w pisarzu. Cała okolica wydała mu się raptem tylko przestrzenią, dzielącą go od syna. Dingley wraca, myśląc tylko o jednem: o chorobie dziecka. Po drodze spotyka Boerów, którymi dowodzi ów oxfordski student. Poznawszy cel podróży Dingley'a, młodzieniec nie zatrzymuje go, przeciwnie, ułatwia dostanie się do domu. W domu Dingley zastaje chłopca, który mimo wszelkiej pomocy na rękach ojca umiera. Ten cios na chwilę opamiętał Dingley'a, pokazał mu nicość działalności jego, nicość celów wielkiej Anglii i imperyalizmu. Ale po kilku dniach wraca Dingley do zajęć, słucha bajek i zbiera wzory.

Rozparty na swym patryotyzmie, pozwala spokojnie rozstrzelać Anglikom tego samego młodzieńca, który mu wówczas drogę do umierającego dziecka ułatwił. Mimo tego chłodu i zwycięztwa temperamentu nad boleścią, mimo pochwał dla spokoju, z jakim jego naród znosi pociski losu, Dingley po śmierci dziecka czuje się skruszony i powrót do Londynu na chwilę tylko wyrywa go z odrętwienia.

Próbuje naprzód swej potęgi i pisze niepopularny artykuł, poczem przekonywa się łatwo, że jedno takie niesympatyczne wyrzeczenie, musi go strącić do rzędu nielubianych i ignorowanych. Dingley'a nic smuci ten obrót rzeczy. Smutek jego sięga zbyt głęboko, ma źródło w utracie ważniejszego skarbu, ma źródło w apatyi i zmęczeniu, które go ogarnia. Aż raptem widok obrazka, przedstawiającego śmierć młodego Transwaalczyka,śmierć, której nie odsunął przez wzgląd na interesy ojczyzny, budzi w Dingley'u drzemiącą energię.

Zabiera się do napisania dzieła, dla którego do Afryki pojechał, dzieła o żołnierzu, którego żołnierka i wojna przerobiły na dzielnego człowieka z nędznego, londyńskiego ulicznika. Będzie to jego najlepsza książka.

Autorowie w tym fragmencie życia ludzkiego ukryli się za tym angielskim pisarzem i pokazując go pytają:jak wam się podoba?

Jak wam się podoba to życie największego syna największego narodu w największej jego chwale? Czy widzicie to szczęście ludzkie w jego najszlachetniejszym gatunku? Czy pojmujecie tę dumę na widok zwycięztw ojczyzny, tę dumę na widok wdzięczności i ubóstwienia tłumu?Czyż to nie najtrwalsze szczęście zbudować los na geniuszu własnym, stopionym z geniuszem narodu?

Nie zgadzacie się—sądzicie, że to nie jest szczęście. Sądzicie, że ten oxfordski student, co kulturą pomiata i z pastuchami walczy przeciw kulturalnemu narodowi, jest szczęśliwszy. Sądzicie może, że szczęśliwsza ta matka, co dziecka płacze i żadnego zapału na widok zwycięztw ojczyzny wzbudzić w sercu nie zdoła. Sądzicie może, że Dingley sam zazdrości tym prostym i upada pod brzemieniem swego talentu wielkości i sławy. Mogiłka drobna, tak drobna, jak zmarszczka na piasku, którą fala morska zostawia, złamała energię pisarza i obywatela. Czyżby tak być miało? Czyżby śmierć tego dziecka miała wpłynąć na wielkość Anglii i zachwiać wiarę w jej słuszną sprawę.

Ach nie, o to wcale nie chodzi, ta śmierć dziecka otworzyła jakieś ciężkie drzwi i stamtąd zawiało chłodem grobów. Stamtąd wyjrzało widmo jakieś i ten, co miał wszystko, spostrzegł, że nie ma, i ten, co mógł wszystko, spostrzegł, że nie może.

Pan Geffroy jest wielkim i poważnym pisarzem, poetą szczerym i moralistą w lepszym stylu. Mimo to, albo może dlatego mało kto o nim wie, a mniej jeszcze go czytają, bo pan Geffroy jest mimo wielkich zalet zdziebełko nudny. Jak wszyscy zacni ludzie wierzy uporczywie, że „grzech każdy jest bardzo okropny” i że cnota nagrodzoną bywa poczęści nawet za życia cnotliwego. W ostatniej powieści z wielką uroczystością maluje nam piękność życia wiejskiego. Robotnik w polu jest w oczach jego natchnionych wojownikiem: wsparty na motyce jakby na karabinie,walczący z ziemią, jakby z nieprzyjacielem. To znowu jest pełnym dobroci szermierzem, szukającym dokoła przyjaciół i sprzymierzeńców.

W otoczeniu takich robotników w zagrodzie zamożnych rolników urodziła się Hermina, jak promień słońca i jak promień słońca ozdabiała wszystko swą dobrocią. Kochały ją zwierzęta i ludzie lgnęli do niej. Ale ród jej był przeklęty i cicha, piękna młodość była wstępem do okrutnego życia. Parobczak młody powiesił się z miłości ku niej, zostawiwszy kartkę z prostemi słowy: panna Hermina jest dla mnie zabogata, zatem umieram. Ten smutny wypadek, zresztą przez nikogo nieprzewidywany, był zapowiedzią nieszczęścia. Ojciec Herminy umiera,—Herminę wydają za mąż, za człowieka brutalnego, który ją zamęcza, Hermina myśli tylko o tem, jakby ocalić majątek i zemścić się na brutalu, wyrzucając go z posiadłości. Udaje jej się cudem napisać list do adwokata i w liście tym wyrazić swą ostatnią wolę.

Mimo najszczerszych chęci nie można bez pewnego uśmiechu sceptycyzmu czytać tej idylli. Do adwokata dawno trzeba było napisać, nie czekając aż mąż brutalnością swoją zabiję niewinną i dobrą kobietę. Autor jednak jest moralistą a ci szczęśliwcy uważają, że jeden człowiek jest zupełnie dobry, nawet kaszel jego jest melodyjny—a drugi jest zupełnie zły, nawet pracowitość jego jest szpetna. Dobremu zatem życie płynie ciężko, ale koniec jego jest tryumfem, a zły raduje się całe życie, a kończy bardzo źle, i to przez złość własną.

Bardzo być może, że gdyby powieści tej nie opromieniała pewna naiwna, sielankowa poezya, zasady takie bawiłyby nas zamiast budować, ale p. Geffroy jest pełen szczerej poezyi, jego opisy pól i zagród wiejskich, zwierząt domowych i ludzi dobrych mają zbyt wiele uroku.

Naiwne pamiętniki Herminy i jej testament wzbudzają nietylko litość nad biedną ofiarą, ale i trochę zachwytu nad jej poetycznością i czułością. To tylko zyskało pochwały książce zresztą bardzo monotonnej i więcej jeszcze obcej i dalekiej naszym zapatrywaniom i gustom.

Autor poświęca ją tym, co tylko ból jako jedyną poezyę życia posiadali. Nie przeczymy, ból jest bardziej poetyczny od najpiękniejszego szczęścia, ale czy taka bezduszna dobroć i niedołężna łagodność nie łagodzi bólu samego? My wierzymy jeno w ból, co walczy o szczęście.

Dr *W. Moraczewski.*

Z życia publicznego w Rosyi.

„Riecz” zamieszcza dwa rozkazy gen.-maj. bar. Taubego w jednej i tej samej sprawie. Podajemy je w wiernym przekładzie:

„Ministeryum spraw wewnętrznych. Do spraw straży policyjnej. Dn. 30 czerwca (st. st.) r. 1907. Nr. 18. O wyuczaniu straży policyjnej strzelania. Okólnikowo. Do pp. gubernatorów.

Z otrzymanych doniesień p. minister spraw wewnętrznych zawnioskował, że funkcyonaryusze straży policyjnej, stosując broń palną w wyjątkowych wypadkach, b. źle strzelają.

Wobec powyższego, p. minister spraw wewnętrznych prosi jw. pana o zwrócenie uwagi jak najbaczniejszej na tę okoliczność i czynienie za to odpowiedzialnymi w pierwszym rzędzie wszystkich oficerów, urządzających straże, na których prostym obowiązku polega uświadomienie podwładnych co do konieczności działania stanowczego, nie zaś półśrodków, prowadzących w wyniku jedynie do zbytecznego rozlewu krwi.

Za ministra spraw wewnętrznych, szefa żandarmów, gen.-maj. bar. Taube. Czasowo p. o. naczelnika sztabu oddzielnego korpusu żandarmów, gen.-maj. Zaleskij”.

„Rozkaz do oddzielnego korpusu żandarmów Nr. 135. W Petersburgu, dn. 27-go czerwca 1907-go roku.

Z mnóstwa napływających doniesień o nadzwyczajnych wypadkach oczywistą jest, że żandarmi, z rzadkimi wyjątkami, strzelają bardzo licho.

Proszę usunąć to natychmiast i uprzedzam, że naczelników nieumiejących celnie strzelać żandarmów będę usuwał ze służby za nieumiejętność przekonania podwładnych sobie co do konieczności postępowania stanowczego.

Chwytanie zaś przestępców gołemi rękoma proszę natychmiast usunąć. Zbyt jest nam drogą krew naszych żandarmów.

(Podpisano) Dowódca korpusu, gen.-maj. baron Taube.

W urzędowej *Rossii* czytamy znamienne uwagi:

„Polacy jeszcze raz przeoczyli dogodną okazyę urządzenia swych spraw domowych. W pierwszej i drugiej Dumie powtarzali ten sam zgubny błąd, którego uporczywie trzymali się na sejmach przy Aleksandrze I i Mikołaju I — taktykę rewolucyjnych zapędów... Na sejmach tych mogli swobodnie pracować nad rozwojem i. kulturą narodu. Nie robili jednak tego. Przeszkadzał temperament i coś ciągnęło ich zawsze do opozycyi...

„I w okresie sejmów lat 1815 — 1830 i w okresie reform i ulg 6-ego dziesiątka lat taktyka Polaków była ta sama: opozycya dla opozycyi, dążność do osiągnięcia jednorazowo tego, co mogło być owocem prawidłowej roboty parlamentarnej, wzajemnych ustępstw i kompromisów...

„Poryw rewolucyjny r. 1863 nie udał się. Rozpoczął się długi okres ciężkiej dla miłości własnej Polaków zapłaty za nierozwagę i błędy. Wtedy to Polacy, jak gdyby, zmądrzeli. Rozwój ekonomiczny i podniesienie kultury wśród ludu, zdawało się, zastąpiły poprzedni ideał Polski od morza do morza. Zaczęto nawet mówić o pogodzeniu się...

„Przyszły nowe czasy; Polacy stracili poczucie taktu: w Dumie zaczęli przyłączać się to do „S.-R-ów”, to do „S.-D-ków”, z którymi jednak nie mieli wcale punktów stycznych; to znowu do żydów-kadetów (?), którzy zgóry już nie chcieli dotrzymać swych wyborczych obietnic. Dziwne było to widowisko,

jak agraryusze polscy, zwolennicy własności prywatnej, popierali grabieżcze projekty hercensteinowsko-kutlerowskie.

„Oni też wraz z żydowsko - kadeckim blokiem odmówili potępienia terrorystów, odrzucili projekty rządowe i wreszcie nie chcieli wydać w ręce rządu posłów, oskarżonych o przestępstwa państwowe. Na co liczył p. Dmowski i Sp? Odpowiedź bardzo trudna. Bardziej nietaktowne było oznajmienie Koła, że Polakom nic do tego, co będzie w Rosyi.

„Tu już było wszystkiego zadużo: i pogardy dla Rosyan, i bezpodstawnej zarozumiałości, i krótkowidztwa politycznego. Nie było tylko rozumnego wyrachowania parlamentarnego...

„Temperament, łatwo dający się pociągnąć do porywów rewolucyjnych, i zbytnia pewność siebie nie pozwoliły Polakom ocenić należycie i zdrowo ich położenia w drugiej Dumie. Oni to, narówni ze skrajną lewicą, a nawet więcej, niż przewrotni żydzi-kadeci (?) uchwalili rozwiązanie Dumy (!?) t. j. pogrzebali sami swe polityczne znaczenie."

W końcu krytyk radzi Polakom:

„Rozsądna polityka wymaga pohamowania temperamentu. Prawdę tę polecamy specyalnej uwadze Polaków!"

Gołos Moskwy pomieścił następujące szczegóły o odkrytym zamachu na życie cesarza Rosyjskiego:

Jedna z grup socyalistów-rewolucyonistów, stanowiąca jądro komitetu petersburskiego organizacyi bojowej, na czele której stali „towarzysz Nina" i adwokat przysięgły M. E. Feodosjew, postanowiła dokonać szeregu zabójstw politycznych.

Skazała ona na śmierć głównego prokuratora wojennego, Pawłowa, naczelnika m. Petersburga von der Launitza, byłego ministra spraw wewnętrznych P. N. Durnowo, prezesa ministrów O. A. Stołypina, Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza i Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza. Ten szereg zabójstw miał się skończyć zabiciem głowy Domu Panującego, Jego Cesarskiej Mości. Wkrótce po zabiciu głównego prokuratora wojennego, Pawłowa, natrafiono na ślady organizacyi; główną osobą działającą był „towarzysz Nina", zręcznie unikająca aresztowania przez wyjazdy z Petersburga do Moskwy i z powrotem. Po zabiciu von der Launitza udział w tym akcie „towarzysza Niny" został ostatecznie stwierdzony. Znaleziono laboratoryum, w którem wyrabiane były pociski wybuchowe dla organizacyi i skład broni. Pochwycić wtedy grupy przywódców nie udało się, ponieważ uprzedzona „towarzysz Nina" zdążyła uciec z mieszkania konspiracyjnego w Petersburgu do Moskwy; z chwilą ucieczki jej z mieszkania tego znikły przechowywane tam bomby, broń, egzemplarze broszury „Taktyka walki ulicznej" i korespondencya organizacyi.

Zamach na pociągi, któremi mieli udać się do Carskiego Sioła Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz i O. A. Stołypin, przygotowany był przez tę samą organizacyę, z której wyroku padli generałowie Launitz i Pawlow. Właściwie po tym zamachu władze pochwyciły nić spisku.

U jednego z urzędników biura pocztowo-telegraficznego w Petersburgu mieszkał niemający określonego zajęcia dorosły syn jego. Zaczął on zapoznawać się z woźnymi, żołnierzami batalionu gwardyi i kozakami konwoju, dopytując się o życie dworu, jego zwyczaje i porządki. Młodzieniec ów zaczął dawać woźnym-żołnierzom różne broszury, z początku treści niewinnej, a potem i takie, w których w sposób jawny przeprowadzona jest myśl rewolucyi przy pomocy armii. Jednocześnie w Carskiem Siole, w Peterhofie, Strzelnie, Oranienbaumie i Gatczynie zaczęli od czasu do czasu zjawiać się inteligenci, starając się nawiązać znajomości z żołnierzami ochrony, ze służbą dworską i wogóle ze wszystkimi, kto miał jakiekolwiek stosunki z Dworem. Cała uwaga organizacyi skierowana była wówczas na Carskie Sioło, miejsce pobytu całej Rodziny Cesarskiej. Członkowie organizacyi wojskowej szczególnie interesowali się przyjazdami do pałacu ministrów. Jeden z rewolucyonistów zaproponował znajomemu członkowi ochrany dość znaczną sumę pieniędzy za wiadomość o przybyciu do pałacu prezesa ministrów. Inni rewolucyoniści zajęli się zbadaniem parku carskosielskiego, po którym codziennie spacerowały osoby Rodziny Cesarskiej. Zainteresowali się oni kobietami dostarczającymi mleka, którym wolno przechodzić przez park i szosę; szczególniej starali się dowiedzieć czy mleczarki nie są rewidowane przed wpuszczeniem do parku i czy nie podlega rewizyi zawartość ich dzbanków i wózków. Zapoznawszy się z tem, co ich interesowało, przyjezdni zaczęli powoli wypytywać członków ochrany, czy możliwem byłoby przedostać się do zamkniętej dla publiczności części parku, a stamtąd do pałacu. Podobno próby nie powiodły się, wobec czego postanowione uciec się do innego sposobu.

Syn urzędnika pocztowo-telegraficznego zaczął starać się o przyjęcie go do nadwornej kapeli śpiewackiej, specyalnie do klasy śpiewaków. Lecz to nie udało się.

Potem cała uwaga terrorystów została zwrócona na Peterhof, chociaż wizyty socyalistów-rewolucyonistów w Carskim Siole trwały po dawnemu; mieli tam nawet mieszkanie wynajęte.

Badania Peterhofu prowadzone były energicznie, a głównie w tej części, gdzie mieści się mały pałac, około Aleksandryi.

Ochrona jednak nie miała żadnych danych do aresztowania całej organizacyi. Dane te szybko się znalazły: pracująca w barakach Botkińskich, jako siostra miłosierdzia, niejaka Zubowa, popełniła zamach samobójczy, raniąc się niebezpiecznie. Odesłano ją do szpitala Obuchowskiego. Dla dokonania spisu pozostałych po niej rzeczy, administracya szpitalna wezwała policyę. Wtedy to znaleziono w koszu od bielizny bomby, przyrządy wybuchowe, broń, literaturę rewolucyjną, szczegółowe plany Peterhofu, Carskiego Sioła i Gatczyny, z zaznaczeniem dróg, któremi jeździli członkowie Dworu, miejsc dogodnych dla rewolucyonistów celem rzucania bomb i domów, w których mieszkali dostojnicy i t. d. Kiedy zbadano rękopisy, okazało się, że Zubowa należy do organizacyi wojennej, mającej na celu zgładzenie głowy Domu panującego i wyliczonych dostojników: zaś skład bomb i broni był ten sam, który poprzednio znajdował się u „towarzysza Niny".

Następny rozwój sprawy wykazał podobno że znalezione u Zubowej bomby i t. p. kompromitujące przedmioty należały do innej organizacyi bojowej, niż ta, w której pracowała „towarzysz Nina".

Uniwersytety szwajcarskie

w stosunku do młodzieży polskiej.

Od jednego ze słuchaczów Uniwersytetu Fryburskiego otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie z prośbą o ogłoszenie:

W dniu 25-m lipca odbyło się we Fryburgu szwajcarskim zebranie komisyi dyrekcyi naukowej kantonu fryburskiego, poświęcone sprawie maturzystów szkół polskich.

Dzięki staraniom organizatora tej sprawy, prof. Kowalskiego zapadły uchwały treści następującej:

Szkoły polskie Królestwa podzielono na dwie kategorye: *a*) takie, które miały przedtem już prawa rządowe a utraciły je w czasach ostatnich; *b*) szkoły nowopowstałe.

1. Ze szkołami pierwszej kategoryi o pełnym programie szkół średnich dyrekcya naukowa kantonu Fryburskiego zawrze z każdą oddzielnie tego rodzaju układ: Fryburg, po rozpatrzeniu programu szkolnego, ewentualnie uzna matury tych szkół narówni z maturami szkół kantonu swojego, inaczej mówiąc: ulegalizuje je w kantonie swoim, o ile przełożony danej szkoły podpisze zobowiązanie, że o każdorazowej zmianie programu nauk zawiadomi dyrekcyę naukową kantonu Fryburskiego. Po za tem dyrekcya Fryburska zastrzega sobie prawo wysłania delegata dla zwiedzenia szkoły, ewentualnie dla asystowania przy ostatecznych egzaminach w szkole. Do tej kategoryi zalicza się oprócz filologicznych także szkoły handlowe i realne; maturzyści tych ostatnich, o ile zechcą zapisać się na fakultety prawny lub filozoficzny, obowiązani będą w ciągu trzech semestrów złożyć dodatkowy egzamin z łaciny.

II Maturzyści wszystkich innych szkół polskich, *których programy specyalna komisya dyrekcyi naukowej Fryburga uzna za równoznaczne z programami szkół kantonu Fryburskiego*, będą przyjmowani do uniwersytetu z t. zw. dyspensą, t. j. zależnie od przygotowania, jakie wykażą ci studenci w ciągu studyów, otrzymają oni zezwolenie składania ostatecznych egzaminów, ewentualnie dopuszczeni zostaną do złożenia doktoratu. Dla maturzystów szkół handlowych i realnych tej kategoryi obowiązkowem będzie złożenie dodatkowego egzaminu z łaciny w ciągu trzech pierwszych semestrów, jeśli zapisani będą oni na fakultety prawny, czy filozoficzny.

Podział szkół na dwie powyższe kategorye przyjęty został na tej zasadzie, że maturzyści szkół dawnych już byli przyjmowani na uniwersytet fryburski, z tak zwaną dyspensą i próba wykazała, że matury, przez nich przedstawione, rzeczywiście mogą być uznawane na równi z maturami szkół kantonu fryburskiego. Szkoły II-ej kategoryi, a więc szkoły nowe, nie mają za sobą tej przeszłości. Ich maturzyści przez studya swoje na uniwersytecie fryburskim wykażą w praktyce wartość dyplomów, a w następstwie szkoły te będą mogły być zaliczone do I-ej kategoryi.

Tak się sprawa przedstawia zasadniczo.

W dalszem jej rozwinięciu należy:

I. Aby przełożeni szkół, każdy od siebie, wystosowali podanie pod adresem: A la Direction de l'Instruction publique du Canton de Fribourg.

II. Aby do podania załączyli program nauk 2-ch ostatnich klas zarówno filologicznych, jak realnych, czy handlowych. Program ma być dany w tłómaczeniu francuskiem lub niemieckiem, przyczem trzeba też załączyć oryginał polski lub rosyjski. *Tłómaczenia poświadczać nie trzeba.* Oprócz programu załączyć należy wykaz ilości godzin wykładowych dla każdego przedmiotu.

III. Szkoły, które miały przedtem prawa rządowe, mają dołączyć do papierów odnośny dokument, poświadczający to, np. ogłoszenie publiczne o prawach rządowych, podawane w dziennikach. Jeśli właściciel szkoły się zmienił, ale poprzednio szkoła prawa rzeczone posiadała, należy to w podaniu historycznie zaznaczyć.

IV. *Lista szkół pierwszej kategoryi będzie ułożona do dnia 10 sierpnia.* Rozpatrzeniem programów i podań zajmuje się komisya, wydelegowana przez dyrekcyę naukową Fryburga. W skład członków komisyi weszło 3-ch profesorów Polaków. *Należy się, aby przełożeni szkół niezwłocznie formalności potrzebne załatwili i przed tym czasem przysłali* na ręce prof. Kowalskiego (Fribourg, Suisse), *podania do dyrekcyi, programy i wskazane dokumenty.*

Po rozpatrzeniu nadesłanych programów orzeczenie komisyi będzie zakomunikowane

zarządom poszczególnych szkół i nastąpi ewentualna zamiana listów, stwierdzających układ jak wyżej.

Dotychczas rozpatrzone zostały programy szkół: Wojciecha Górskiego, Edwarda Rontalera, Artura Jeżewskiego, Konopczyńskiego. Dwaj pierwsi założyciele przesłali zarazem wzorowo ułożone dokumenty, tak, że szkoły ich zostały zaliczone do I-ej kategoryi. Decyzya w sprawie szkół Jeżewskiego i Konopczyńskiego odłożona została do czasu nadesłania podań i przetłómaczonych programów, jak wskazano w artykule niniejszym.

Wszystko, co wskazano powyżej, odnosi się do szkół tak warszawskich, jak i prowincyonalnych o właściwym zakresie nauk. Wobec czego pisma prowincyonalne proszone są o przedrukowanie wiadomości tej in extenso.

Wszelkich dodatkowych informacyi z przyjemnością udzieli p. Kazimierz Jeżewski, Fribourg. Suisse. Pension Moura.

Pragnę jeszcze zwrócić uwagę na jeden ważny czynnik, nadający tem większe znaczenie uchwale dyrekcyi naukowej kantonu Fryburskiego. Wszystkie uniwersytety szwajcarskie, choć absolutnie niezależne jeden od drugiego, powiązane są z sobą wzajemną konwencyą. Rzeczywisty student uniwersytetu Fryburskiego, jako taki może się przenieść do każdego innego uniwersytetu w Szwajcaryi i semestry odbyte są mu zaliczane. Więc choć inne kantony szwajcarskie nie uwzględniłyby może tak łatwo starań o otworzenie podwoi swoich dla maturzystów polskich (czego wskaźnikiem być może uchwała, zapadła na ostatnim zjeździe rektorów uniwersytetów szwajcarskich, ograniczająca prawo przyjmowania maturzystów z państwa rosyjskiego), drogą immatrykulacyi maturzystów we Fryburgu faktycznie daje się im wolny wstęp wszędzie. Należy mieć jednak nadzieję, że o ile sprawa ta definitywnie będzie przez kanton Fryburski załatwiona, to odpowiednio zreformowana na następnym zjeździe rektorów na jesieni może otworzy bezpośrednio i do innych uniwersytetów wstęp maturzystom, uznanym już przez Fryburg.

W kancelaryi W. Górskiego, Warszawa, Hortensya 2, zainteresowani za opłatą 25 k. na rzecz ochrony imienia studentów warszawskich na Nowoczystem mogą otrzymać szczegółowy program wykładów na uniwersytecie Fryburskim na semestr zimowy 1907/1908 z dokładną listą wszystkich profesorów i regulaminem.

Niniejszą odezwę złożono nam z prośbą o pomieszczenie:

Ku uczczeniu pamięci

Ignacego Boczylińskiego.

Wśród licznej jeszcze, lecz szeroko rozsianej rzeszy b. uczniów i uczenic szlachetnego i miłowanego ich wychowawcy, zapewnie obudzimy niniejszem wezwaniem echa najmilszych i najdroższych wspomnień szkolnych.

Jeżeli mistrzowski duch niezapomnianego siewcy podniosłych ideałów żyje w głębiach serc naszych, to należy dać widoczny wyraz temu uczuciu, aby postać nauczyciela—wychowawcy, którą chlubiłoby się każde społeczeństwo, wskrzesić i przekazać następnym pokoleniom.

Wstrzymujemy się jeszcze od szczegółowego kształtowania zaczątkowej myśli naszej, bo to będzie zadaniem liczniejszego komitetu, jaki się dla niej, mamy nadzieję, w następstwie wyłoni; tymczasem zaś upraszą się współczujących z nią, gdziekolwiek zamieszkałych, byłych obu płci wychowańców Ignacego Boczylińskiego o śpieszne nadesłanie inżynierowi Wincentemu Majewskiemu (Aleje Jerozolimskie Nr. 107 w Warszawie) swych wyraźnych imion, nazwisk i adresów wraz ze wzmianką w jakim czasie i zakładzie naukowym wykładów jego słuchali, czy zechcą przyczynić się swym datkiem ku uczczeniu Jego pamięci ze wskazaniem formy (np. utworzenie stypendium, założenie szkoły, postawienie pomnika, wydawnictwo i t. p.) i w razie obwieszczenia ewentualnego ad hoc zjazdu koleżeńskiego celem omówienia tej sprawy i wyboru komitetu wykonawczego, czy będą mieli możność wzięcia w nim osobiście udziału.

Wszystkie pisma polskie prosimy o przedruk niniejszego.

LIST

p. Adolfa Nowaczyńskiego

do p. Pauliny Sieroszewskiej.

Szanowna Pani!

Proszę uprzejmie o umieszczenie tych kilku słów w odpowiedzi na tyczącą się mojego szkicu w *Prawdzie* p. t. J. S. Machar „zapiskę”, umieszczoną w 34 numerze „pierwszej dekady” w *Myśli Niepodległej*, przysłanej mi uprzejmie przez Sz. Panią.

Aczkolwiek całą „zapiskę” uważam tylko za jeden z sympatycznych objawów żywotnego i „krwi głodnego” temperamentu, dzielnego „pana Andrzeja” i za próbę wysiloną wciągnięcia i mojej osoby na arenę piórkowych walk, których tyle „pan Andrzej” stacza corocznie a zawsze tak do pozazdroszczenia zwycięzko, i

aczkolwiek nie mam ani czasu, ani fantazyi zadawać się z „panem Andrzejem” w reklamujące „niepodległość” harce polemiczne w Jego asfaltowym stylu,

to jednak ze względu na tych czytelników *Prawdy*, którzy dla miłej rozrywki czytają i sprytnie redagowany organ „pana Andrzeja” oświadczam co następuje:

Materyałów, źródeł, tekstów, artykułów, enuncyacyi i odezw „w języku czeskim i polskim przekładzie”, udowadniających, że „Bracia Massony” wyszydzali tak poetę Machara jak i profesora Masaryka — dostarczyć Sz. Redakcyi *Myśli Niepodległej*, przebywając w Warszawie — nie mogę; mogąc, nie dostarczyłbym również, nie interesując się goręcej propozycyami tego pisma. Jeżeli jednak są owe materyały „panu Andrzejowi” istotnie bardzo potrzebne, to przez pierwsze lepsze biuro dzienników może je sobie niewielkim kosztem sprowadzić. Szczególniej poleca się Mu roczniki „Pokrokowej Revue”. Na tych i na innych opierając się, a mając dużo czasu niepodległego, może dzielny „pan Andrzej” skombinować długi akt „*oskarżenia*” i zawieść go na XVI Kongres Międzynarodowy; mnie zaś nie pozostaje nic innego, jak życzyć Mu wesołej podróży, no i w rezultacie *skazania* czeskich Jego kolegów na utratę czci, banicyę i t. p.

Co się tyczy zaś prof. T. G. Masaryka,— to redaktor dawniej pisma *Nase doba* a dzisiaj *Prehledu* (nie zaś pisma *Cas*, jak to błędnie informuje *M. Niepodległa*) do r. 1906 z żadnym „ruchem wolnomyślnym, jak to sobie imaginuje „pan Andrzej”, nie miał nic wspólnego. Powtarzam i dodaję: czeskie bracia masony i te żywioły wolnomyślne, które w warcholski i *komedyancki* tj. wrzaskliwy i teatralny sposób propagowały w sferach najprzystępniejszych hipopotamią bezreligijność—nietylko wyszydzały profesora Masaryka, ale jakiś czas prowadziły przeciw niemu systematyczną kampanię (w „Akademii”, „Pokrokowej Revue” i drobniejszych, (które „pan Andrzej” zakupić sobie może na Kongresie w straganach pragskich) z równie doktrynerską zaciekłością jak klerykalne (Vlast i tp.; Dlaczego?—Dlatego, że prof. „uniwersytetu” (hańbo!!) w książkach swoich i broszurach zwalczał z równą swadą, logiką i spokojem ortodoksalność ultramontanizm i klerykalne białe magie jak również *zanik ducha religijnego*, gruboskóry indyferentyzm i wszelki jarmarczny i reklamiarski i dobre procenta niosący *fanatyzm ateistyczny*. Filozofia bowiem prof. Masaryka idzie w kierunkach przeważnie etycznych, dość wyraźnie i silnie opierając się na moralizmie tych myślicieli amerykańskich jak Emerson, Whitman, H. David, Thoreau, grupa z Concord i po części także angielski Carlyle. Dzieła prof. Masaryka mniej mające wspólnego z filozofią ścisłą są raczej studyami moralno-socyalnemi; niektóre z nich są omal kazaniami świeckiemi, w szacie nowoczesnej dyalektyki podanemi a do tego stopnia przepojonemi *duchem religijnym*, że autorowi zyskały określenie czeskiego Kalthoffa. Tak prof. Masarykowi jak i teoretykom-moralistom z jego grupy (młodo-realistycznej) zależy najgoręcej właśnie na *rozbudzeniu religijnego interesu i uczucia* w społeczeństwie czeskiem, ufundowaniu nowej, czystej, zgodnej z nauką religii i odciągnięciu inteligencyi zarówno od religii dogmatów, objawienia i ceremonijek pantomimowych jak i *od doktrynerskiego indyferentyzmu, materyalistycznej zaciekłości i masońskich bufonad*. Tragedyą zaś czeskiego moralisty stało się to, że słynny w r. 1906, dziś już przebrzmiały (a przez Redakcyę *N. Myśli* odkryty co dopiero) proces z 308 katechetami, zmobilizowawszy przeciw pr. Masarykowi cały klerykalizm katolicki w Czechach, pchnął go w niebardzo pożądane pobliże i chwilowy sojusz ze „Związkiem Augustyna Smetany,” tegoż prasą i tegoż ludźmi: spokojnymi monistami: przenigdy jednakże w objęcia czeskiego ateistycznego warcholstwa, szynkarzy kpiących z absolutu i mistycyzmu, demagogów łowiących duszyczki młodzieniaszków i ludzi twardej pracy na „dekady,” „kongresy,” „kiermie” symboliczne i t. p. młynki, wystrzyganki, skazki i obrazki, żywcem skopiowane z katolickich teatrów ludowych.

Takie ja mam o tem wszystkiem pojęcie [1], nie roszcząc sobie oczywiście pretensyi do ścisłości w tych kwestyach i chętny do posłuchania i pouczenia się dokładniejszego, byle bez podlewania wszystkiego sosem niczemu niepodległej ordynarności i posypywania wiecowym wulgarnym pieprzem. W każdym jednak razie annektowanie prof. Masaryka na rzecz *ortodoksyi racyonalistycznej*, jak znowuż opiekę nad Macharem ze strony „pana Andrzeja” o-

[1] patrz artykuły F. X. Saldy, F. Krejcego, F. V. Krejcego.

kreślam jako nieporozumienie i do pewnego stopnia dowcipną, *niepodległą* jednak *prawdzie* groteskę.

Co zaznaczając, wszelką dyskusyę z mej strony uważam za wyczerpaną i oświadczam, że na żadną już odpowiedź po jakichkolwiek zaczepkach, podrygach, wyzwiskach, anatemach i groźnych apelacyach do „czci autorskiej"—pozwolić sobie nie mogę, wiedząc, że ani „cześć autorska," ani „reduktorska" *nie* jest znowuż *podległą* każdemu z brzega.

Proszę Szanowną Panią przyjąć wyrazy szacunku i ubolewania, że z mojej przyczyny i w okno Szanownej Pani rzucono znów kostkę z bruku ulicznego, tak ustawicznie u nas naprawianego i odnawianego niefortunnie.

Adolf Nowaczyński.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Na wzór niedawno odbytego zjazdu działaczy ziemskich, działacze miejscy zamierzają również zjazd urządzić; sfery administracyjne podobno dla tego projektu usposobione są przychylnie.

— Grupa Rosyan Kadetów w Warszawie zamierza, jak wzmiankują *Birż. Wied.*, podczas nadchodzących wyborów działać łącznie z tymi postępowcami, którzy nie będą bojkotować Dumy.

— W *Birż. Wied.* czytamy również, że na przyszłych wyborach wystąpi po raz pierwszy „żydowska partya ludowa", domagająca się zupełnego równouprawnienia obywatelskiego i narodowościowego. Na czele jej stoi historyk żydowski, Dubnow.

— Generał-gubernator ryski na mocy ukazu z dn. 28 listopada 1904 r. zorganizował radę, złożoną z przedstawicieli szlachty, mieszczan i włościan z udziałem przedstawicieli rosyjskich organizacyj i duchowieństwa. Rada zajęła się sprawą agrarną przez odczytanie projektów komisyj przygotowawczych.

— W Łęczycy odbyło się zebranie organizacyjne oddziału łęczyckiego polskiego związku nauczycielskiego.

— W Sztokholmie dn. 29 lipca zebrał się międzynarodowy kongres antialkoholiczny. Przybyli nań również zwolennicy „umiarkowania" w użyciu napojów wyskokowych. Reprezentowane są wszystkie kraje. Przebieg obrad poważny.

— N. S-kij w *Warsz. Dn.* wzywa do pojednania Rosyan, zamieszkałych w Królestwie, z Polakami. Posłowi od Rosyan z Królestwa stawia on następujące wymagania: „Przyszły poseł, jako jedyny reprezentant rosyjski z Kraju Polskiego — mówi wkońcu p. N.-Skij — będzie musiał przed całą Rosyą i światem cywilizowanym odpierać ataki najlepszych pod względem politycznym i kulturalnym sił Polski. Oczekuje go wielka walka; rosyjski wybraniec z Warszawy musi być od stóp do głów uzbrojony w rozum, wiedzę, kulturę i miłość ojczyzny".

Zaburzenia i zamachy. W dn. 29 na 30 sierpnia w nocy liczne strzały w Alei Jerozolimskiej przeraziły przechodniów. Jak gazety twierdzą, strzelający byli znanymi w dzielnicy „alfonsami". Zjawienie się policyi zmusiło strzelających do ucieczki. Trzech z nich aresztowano.

— Przeciw Kalockiemu, zarządzającemu szkołą Talmud-Tora w Białymstoku, generał-gubernator Bogajewski rozpoczął sprawę karną z powodu oświadczenia podczas procesu o zeszłoroczny pogrom, że sprawa zabójstwa policmajstra Derkacza ma związek z polityką generał-gubernatora.

— W Wilnie wybuchła bomba — nieszkodliwie dla ludzi; w Bachmut przy przeróbce lodowni znaleziono 4 bomby; w Kiszyniowie, w środku miasta wykryto w piwnicy jednego domu 80 paczek rtęci piorunującej i 6 bomb gotowych.

— W Orle kilku ludzi napadło w dzień i wystrzałami z rewolwerów zabiło komisarza i jego pomocnika.

— Z Bachmutu donoszą, że 500 włościan ze wsi Pokrowskoje usiłowało zburzyć most, aby uniemożliwić dowóz soli semenowskiego Tow. przemysłu solnego. Oddział strażników nie dopuścił jednak do spełnienia zamiarów. Podczas utarczki raniono czterech włościan.

— W napadzie na stacyę Zagańsk uczestniczyło 13 ludzi zamaskowanych i uzbrojonych — jak opowiada *Warsz. Dn.* — Rozbili oni aparaty telefoniczne i telegraficzne, posłali stróża po naczelnika stacyi i kazali mu oddać 3000 rb., po które on telegrafował do zarządu kolei. Otrzymawszy odpowiedź, iż pieniądze nie nadeszły, wyszli na peron, zabrali dwóch maszynistów i kazali się wieźć do Kielc. W połowie drogi zatrzymali parowóz i skryli się w lesie.

— W pow. taupsińskim, w obwodzie czarnomorskim ogłoszono stan wojenny.

Aresztowania i kary. Według nowego regulaminu w robotach ciężkich, wypracowanego przez naczelnika głównego zarządu więziennego, Maksimowskiego, wszyscy bez wyjątku więźniowie z kategoryi „poddanych próbie" winni być trzymani w kajdanach; tylko gubernator i naczelnik więzienia mają prawo nakazać je zdjąć. Cele, w których znajdują się więźniowie, mają być zamknięte i niewolno ich otwierać ani na chwilę. Karanie rózgami, kozą itp. zależy wyłącznie od naczelników więzień, inspektorów i gubernatorów miejscowych. Palenie tytoniu, lepsze jedzenie, nabywanie przedmiotów dozwolonych (papier, marki, zapałki itp.) dopuszcza się tylko w razie dobrego sprawowania się, w takich razach również wolno wysyłać do rodziny 2 listy na miesiąc na arkuszu papieru listowego. Prócz książek do nabożeństwa, biblii, naukowych i umoralniających innych trzymać niewolno.

— W fabryce Poznańskich w Łodzi dokonano rewizyi we wszystkich oddziałach i aresztowano 54 robotników i 3 robotnice i kilka osób w kantorze.

— Jan Franciszek Sikorski, sądzony za zabicie dwóch żołnierzy w sklepie monopolowym w Radogości pod Łomżą został skazany na karę śmierci.

— W Zawierciu trzema wystrzałami z rewolweru nieznany człowiek zabił starszego strażnika.

— W sprawie 64 bojowców, stawionych przed sąd wojenny, zapadły wyroki w dn. 2 sierpnia; Kazimierz Białorucki, oskarżony o zamach na inż. Proskurjakowa, skazany został na karę śmierci; dwóch na 15 lat ciężkich robót — Ciechociński i Walczyński; na 10 lat katorgi — Klępiński (lat 19); sześciu na 8 lat ciężkich robót; jeden na 6 lat; jedenastu na 5 lat ! 4 miesiące; jedna kobieta, Wincentyna Urban, lat 26 na 5 lat katorgi; 41 uniewinniono.

— Sądzony za szereg zamachów i napadów na urzędy gminne, sklepy monopolowe itp., Antoni Gomóła otrzymał wyrok na 20 lat ciężkich robót.

— W więzieniu w Kownie został zamordowany przez uwięzionych najwybitniejszy z anarchistów tamtejszych Gadele, który jednak wydał w ręce policyi kilku towarzyszów.

Bandytyzm. W Berlinie i w Nowym Yorku pojawili się tajemniczy zbrodniarze, którzy według tradycyi, zostawionej przez „Janka Rozprawacza", mordują młode kobiety i dzieci. Wiele poszlak pozwala przypuszczać, że to są jacyś obłąkani.

— W Łodzi na tle partyjnem, a właściwie mówiąc, na tle zupełnego zdziczenia, mnożą się zabójstwa. Wszelkie pretensye między ludźmi załatwiają się teraz rewolwerem lub sztyletem.

— Ujęto w Warszawie herszta bandy, która grasowała w okolicach Pułtuska. Zgromadziwszy sporo grosza, osiadł on w mieście, ażeby użyć wczasów, ale policya pułtuska dowiedziała się o tem i dała znać warszawskiej.

— Jedno z towarzystw ubezpieczeniowych w Warszawie zamierza podobno zorganizować wydział ubezpieczeń od bandytyzmu i zwracać sumy zrabowane.

— W Sosnowcu nieznani ludzie ranili felczera; gdy leżał na kuracyi w szpitalu, wtargnęli o północy i wystrzałem z rewolwerów położyli go trupem.

— Józefa Fleiszera, właściciela domu w Warszawie, nawiedziło kilku ludzi z wyrzutami, że postępuje niesłusznie ze swymi lokatorami. Goście ci zakończyli swą wizytę zabiciem Fleiszera.—Sami uciekli.

— Na kasyera jednej firmy napadło 5 bandytów w Warszawie i zabrało mu 400 rb. oraz zegarek złoty. Za odchodzącymi kasyer i jego towarzysze wszczęli alarm. W pogoń za bandytami rzucili się policyanci i przechodnie, przyłączyło się następnie do pościgu i wojsko — dwóch z nich w rezultacie ujęto i odebrano im część pieniędzy.

— Na płatnika fabryki „Włochy", który wiózł parę tysięcy rubli, przeznaczonych na wypłaty dla robotników, napadli bandyci uzbrojeni i ograbili go. W pogoń za nimi puścili się robotnicy, którzy wybiegli z fabryki. Przy połączonych usiłowaniach robotników, policyi i wojska, dwóch bandytów ujęto i część pieniędzy im odebrano.

— W Lublinie na gruncie partyjnym zabity został robotnik. Tegoż samego dnia w Noworosyjsku z takich samych powodów zginął także robotnik. Upodobniliśmy się znacznie w objawach życia.

— W Homlu trzej ludzie, uzbrojeni zrabowali jadącemu na kolej podróżnemu, worek z 6,000 rb. Ujęła ich policya i pieniądze odebrała. — W innej miejscowości w Mohylowskiem, ośmiu uzbrojonych w rewolwery i sztylety ograbiło właściciela folwarku z kilkuset rubli. Czterech z nich aresztowano.

— Na majątek Łucin w pow. gostyńskim napadli bandyci, lecz jeden z nich przez strzelającego kasyera został zabity, dwóch ranionych. Zrażeni niepowodzeniem rabusie odeszli. Jednego z nich ujęto.

Strajki i lock'outy. Z powodu wydalenia jednego z robotników w ząbkowickiej hucie szklanej zastrajkowali wszyscy robotnicy.

— W Łodzi agitatorowie partyj skrajnych usiłowali wywołać strajk powszechny. Obchodzili oni fabryki i nie dali pracować, w niektórych wybuchła bójka z tego powodu. Do kursujących tramwajów rzucano kamieniami i grożono służbie. W rezultacie te usiłowania spełzły na niczem. Robotnicy tylko częściowo i chwilowo pod presyą widocznie pracę porzucali. Stwierdzono, że strajkowało 20% robotników.

— W kopalni „Paryż" i „Koszelew" w Dąbrowie górniczej wybuchł strajk maszynistów, domagających się podwyżki. Wszystkie maszyny zatrzymano. Kopalni grozi zalanie wodą. 4000 robotników zostało pozbawionych pracy.

Sprawy szkolne i oświatowe. Rada ministrów nie zezwoliła na wyasygnowanie 5,500,000 rb., wniesionych do budżetu ministeryum oświaty na wydatki nauczania powszechnego uznała jednak za możliwe użycie na szkoły początkowe na drugie półrocze sumy 700,000, wyznaczanej corocznie w budżecie.

— Okólnik ministra oświaty zawiera wskazania, jak należy podnieść poziom naukowo-wychowawczy szkoły średniej. Wykładający powinni na początku roku składać radzie pedagogicznej ściśle opracowany program wykładów. Od uczniów należy wymagać wiadomości istotnych a drobiazgów unikać. Na historyę Rosyi, język i literaturę niezbędnom jest zwrócenie jak największej uwagi.

— Ministeryum oświaty zaproponowało radom uniwersyteckim, aby osoby, posiadające zagraniczne dyplomy doktora medycyny, dopuszczane były do egzaminów państwowych tylko za każdorazowem specyalnem pozwoleniem ministeryum oświaty.

— Specyalna komisya przy ministeryum oświaty zajmuje się sprawą reformy gimnazyów żeńskich.

Zdrowie publiczne i szpitale. Wskutek brutalnego obejścia się z chorymi służby w szpitalu żydowskim w Warszawie, inspektor rady miejskiej dobroczynności publicznej zwrócił uwagę administracyi te

go szpitala, że jeżeli to się nie zmieni, rada będzie zmuszona wydalić posługaczy żydowskich a na ich miejsce przyjąć chrześcian.

— Na międzynarodowej wystawie balneologicznej w Spaa, zakład zdrojowy w Ciechocinku otrzymał pierwszą nagrodę.

— W Samarze stwierdzono kilkadziesiąt wypadków cholery azyatyckiej.

— W Odesie prócz dwóch wypadków dżumy nie zanotowano więcej zasłabnięć. Zbadano 500 szczurów z parostatków, stojących w porcie, ale nie wykryto ani jednego zadżumionego.

Wiadomości naukowe Profesor Krotow odkrył nad brzegiem Wołgi w pobliżu Czeboksar bogate pokłady fosforytu.

— Major niemiecki, Gross, wynalazł też balon, którego wzlotem można kierować. Balon jego unosił się w powietrzu 3 godziny minut 27, kiedy „Patries" tylko 3 g. 12 minut.

Prasa. *Lublinianin* skazany został na 500 rb. kary, redaktor *Rolnika i hodowcy* na 100 rb.

— Z rozporządzenia generał-gubernatora [illegible] szono *Gazetę polską*.

Wiadomości ekonomiczne. Sprawę podatku na papier miano odłożyć na czas nieograniczony, jak donoszą *Birż. Wied.*, i tylko w razie ostatecznej potrzeby finansowej do niego się uciec.

— *Peters. Gaz.* wzmiankuje, że bank państwa ma być przekształcony na instytucyę samodzielną, niezależną od ministeryum finansów. Reformę tę ma przeprowadzić były minister, Szipow.

— Pewien Litwin w Wilnie wynalazł maszynę do wiązania sieci. Pracował nad tem lat 11. Obecnie brak mu środków dla opatentowania swego wyna[illegible].

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyi wskutek konieczności naprawy znacznej ilości wagonów i parowozów postanowiło zająć przy tej robocie oprócz stałych i robotników pozbawionych [illegible] w Petersburgu, Moskwie i Warszawie.

— Na kolejach niemieckich zniesiono sprzedaż biletów powrotnych po niższej cenie i podniesiono opłatę za przewóz bagażu; jeśli waży 5 f. płaci tyle, co za 25 kilo, jeśli 26 kilo — tyle co 50 k. Przepisy te stosują się wyłącznie do podróżnych z Rosyi i Królestwa Polskiego.

Telegraf i poczta. Główny zarząd poczt i telegrafów stwierdził, że ze stacyi warszawskiej wiele depesz wychodzi z opóźnieniem o godzinę, na wielu zaś czas przyjęcia nie jest zupełnie oznaczony. Dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie tych nieporządków wysłano inspektora telegrafu.

Katastrofy. Pożar zniszczył zakłady Michlera w Warszawie, zrządzając straty olbrzymie.

OFIARY.

Do rozporządzenia Aleksandra Świętochowskiego Bracia Jabłkowscy rb. 10.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.